Nr. 158 (519). Wtorek, 12 Czerwca 1917 r. Rok II.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie Mk. 1.50. Kwartalnie Mk. 4.50.
Za odnosz. do domu jednoraz. 30 fen., dwuraz. 50 fen.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 1.80, kwartalnie Mk. 5.40.

Cena numeru pojedyńczego w Warszawie i w Łodzi 10 fen.

Redakcya w Warszawie: Okólnik 5.
Administracya „ Kredytowa 18 (Erywańska)
Redakcya i Administracya w Łodzi:
Piotrkowska 86.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcya nie zwraca,

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petitow. (str. 4 szp.

FILIE: Częstochowa: ul. Panny Maryi 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** Admin. „Kuryera Płock."; **Pabianice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Bedzinie.**

„Straszak amerykański".

„Petit Parisien" donosi pod datą 6-go b. m.: „200 amerykańskich dozorujących chorych przybyło do Bordeaux. Według doniesienia radiotelegraficznego, należy oczekiwać wysłania w jesieni 1917 r. 5 dywizyj amerykańskich, a więc 125.000 ludzi". Wiadomość ta potwierdza przedewszystkiem jedno, że z utęsknieniem oczekiwana I-sza amerykańska armia pomocnicza, która nareszcie, po upływie czterech miesięcy od wypowiedzenia przez Amerykę wojny, rzeczywiście przybyła i składa się mianowicie z jednej formacyi sanitarnej, a więc, z około 20 lekarzy i 180 sióstr miłosierdzia, oraz innego sanitarnego personelu pomocniczego. Dodatkowe doniesienie o wysłaniu faktycznego kontyngensu wojskowego, składającego się z pięciu dywizyj, można oczekiwać z zupełnym spokojem.

Godnem podkreślenia jest przedewszystkiem to, że sam „Petit Parisien" nie ośmiela się wspomnieć o oczekiwanem przybyciu tych wojsk w jesieni 1917 r., a tylko bardzo oględnie wspomina o mającej nastąpić w tym czasie wysyłce wspomnianych wojsk z Ameryki. Każdy z czytelników, który ma niejakie pojęcie o stosunkach militarnych, może sobie to jasno przedstawić, iż w najbliższym czasie nie można się liczyć z faktem przybycia do Europy amerykańskich wojsk pomocniczych, jakkolwiek koalicya bardzo życzyłaby sobie tego.

Stan czynny amerykańskiej armii pokojowej rozporządza nie o wiele więcej, jak około 60.000 ludzi. Kongres amerykański zgodził się obecnie na natychmiastowe powołanie do szeregów armii 500.000 rekrutów, gdy rekrutacya dobrowolna poniosła [illegible]elne fiasco, na co najlepiej wskazuje fakt, iż w ciągu pierwszych dni dziesięciu po wypowiedzeniu wojny, gdy panował jeszcze najwyższy nastrój wojowniczy, zgłosiło się ogółem 4355 ochotników. Gdyby tą drogą chciano stworzyć półmilionową armię, to należałoby spożytkować okrągłe 3½ lat, aż zgromadzonoby 500 tysięcy. Koalicya nie zechciała się prawdopodobnie zgodzić na tak długie wyczekiwanie, wobec czego Ameryka musiała postanowić zaprowadzenie przymusowego obowiązku służby wojskowej.

Jeżeli będziemy się kierować li tylko cyframi podanemi przez „Petit Parisien", to musimy zgodzić się na to, że Ameryka musi wyćwiczyć i wyekwipować 125.000 ludzi do jesieni r. b. Wojsko czynne w sprawie ekspedycyi do Europy gra tutaj bardzo nieznaczną rolę, gdyż wątpliwem jest, czy wystarczy ono jako personel nauczycielski podczas tworzenia nowej, prawie dziesięć razy większej armii. Pomijając to, nie wiadomo, czy będzie możliwem w tak krótkim terminie postawić na nogach i odpowiednio pod względem militarnym wyćwiczyć armię, liczącą pięć dywizyj, składających się z zupełnie surowego materyału.

Nie chcemy niedoceniać możliwej wartości militarnej Stanów Zjednoczonych, lecz byłoby również conajmniej niesprawiedliwem—jeżeli wprost nie niebezpiecznem, gdybyśmy ocenili ją za wysoko. Z tego względu zgódźmy się spokojnie na to, iż armia ta będzie gotową na jesieni, ale nie wcześniej. W żadnym razie nie należy jednak przypuszczać, aby te 125 tys. ludzi, jeżeli faktycznie przybędzie jesienią, aby z punktu było gotowych do pochodu, i aby wkrótce zjawiło się na froncie francuskim. Co miał na celu „Petit Parisien" podając tę wiadomość, jest zupełnie jasnem. Dziennik ten ponownie próbował wywołać postrach wśród Niemców i ich sprzymierzeńców, oraz wśród zdenerwowanego ogółu i wogóle wśród wszystkich chwiejących się i niezdecydowanych, którzy na samą myśl o ewentualnym zbrojnym udziale Stanów Zjednoczonych w wojnie, każą sobie już dziś ucinać głowy.

Celem niniejszego artykułu jest raz na zawsze usunąć wszelkie obawy.

Przypuśćmy, iż wspomniane pięć dywizyj staną pewnego dnia w porcie Nowego Jorku gotowe do odjazdu. Wówczas Ameryka potrzebować będzie na przewiezienie każdej dywizyi 150.000 ton, czyli około 40 parowców, mniej więcej po 4000 ton reg. brutto każdy, czyli na przewiezienie armii liczącej 125.000 ludzi Stany Zjednoczone potrzebować będą 200 parowców, około 4000 ton każdy, co wyniesie ogółem około 750.000 ton. Przytem armia ta pomieściłaby się na parowcach bez koni, wozów i innych przedmiotów uzbrojenia, tylko z bagażem osobistym. Wszelkie kolumny aprowizacyjne, posiłki amunicyjne, kuchnie polowe i wszystko to, czego walczące wojsko potrzebuje na swych tyłach, musiałoby być przewiezione na innych okrętach, o mniej więcej tej samej pojemności. Gdyby więc chciano wysłać z Nowego Jorku jednego dnia całą armię, wraz z jej posiłkami, potrzeba byłoby na to 400 parowców, wówczas po upływie jednego miesiąca armia amerykańska stanęłaby gotową do boju we Francyi.

Jeżeli Ameryka nie posiada do rozporządzenia jednocześnie tylu okrętów, wówczas przynajmniej połowa, t. j. 200 okrętów musiałaby obrócić dwukrotnie. W tym wypadku na przewóz armii amerykańskiej spotrzebowanoby dwa razy więcej czasu. Ponieważ wyliczony przez nas czas na wysłanie armii amerykańskiej do Europy jest zanadto wyciągnięty, można powiedzieć śmiało, iż na przewóz armii amerykańskiej potrzeba będzie conajmniej trzy miesiące czasu. Jeśli gotowe do boju wojska amerykańskie poczną opuszczać Amerykę dnia 1 października 1917 r., to mogą w ciągu trzech miesięcy napływać stopniowo na front francuski, cały jednak amerykański korpus pomocniczy może się zgromadzić na terenie zachodnim dopiero w dniu 1-go stycznia 1918 r. I właśnie dopiero po zgromadzeniu we Francyi wszystkich sił mogłyby Stany Zjednoczone wystąpić do walki, w przeciwnym bowiem razie oddziały ich włączone byłyby do armij francuskich i angielskich, wskutek czego Ameryka wystąpiłaby jako państwo uległe Anglii.

Nadchodzi jednak ważne pytanie! Zkąd mają wziąć Amerykanie 400 okrętów o pojemności 4000 ton każdy na przewóz wojska? Podczas obecnego braku tonażu, wysyłka wojsk do Europy napotyka na ogromne trudności, albowiem Ameryka zobowiązała się przedewszystkiem do poparcia koalicyi na gruncie ekonomicznym i wszelkie posiadane okręty musiała użyć na przewóz żywności do Anglii, ażeby ją ustrzedz przed ogłodzeniem przez niemieckie łodzie podwodne. Wreszcie niemieckie łodzie podwodne zauważą chyba regularne transporty wojskowe płynące z Ameryki i skierują przeciwko nim swą owocną działalność, zwłaszcza, że amerykańskie morskie siły zbrojne nie wystarczą na eskortowanie tak ogromnych transportów.

Z powyższego okazuje się, iż ukazanie się poważniejszych sił zbrojnych amerykańskich na terenie europejskim jest wielce nieprawdopodobne, jeżeli nie wprost niemożliwem, a doniesienie „Petit Parisien" można uważać jedynie jako nowy „straszak amerykański" na państwa centralne.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. Urzędowo. Wielka Kwatera Główna donosi 11 czerwca:

Zachodni teren walk:

Grupa wojsk
Ks. Ruprechta Bawarskiego.

W odcinku wydm pod Nieuport i na wschodzie od Ypres działalność ogniowa chwilami przybierała wczoraj znacznie na sile.

Również na terenie bojowym na wschodzie od Wytschaete i Messines ogień wzmógł się pod wieczór. Nocą, po gwałtownych napadach ogniowych, ruszyły kompanie angielskie naprzód na nasze linie na zachodzie od Hollebecke i Vambecke. Zostały one odrzucone.

Wieczorem na południe od Douve załamały się o bohaterów na zachodzie od Warneton ataki angielskie.

Po obydwóch stronach kanału La Banee i na południowym brzegu Scarpe nasz ogień niszczący skrępował Anglików w zamierzonem wykonaniu ataków pod Fest Hubert, Loos i Monchy.

Na drodze La Basseee—Betune, na północnym-wschodzie od Vermelles i pod Hulluch odparto nieprzyjacielskie natarcia wywiadowcze.

Front Niemieckiego Następcy Tronu.

Na Chemin des Dames oddziały pułków wschodnio-pruskich i westfalskich wykonały znienacka natarcie na zachodzie od Cerny, a wtargnąwszy do rowów francuskich, pokonały załogę, o ile nie zdążyła ona uciec, i powróciły z jeńcami. Rozpoczęty potem ogień, rozszerzył się również na odcinki sąsiednie, pozatem jednak był nieznaczny.

Grupa wojsk generała-feldmarszałka ks. Albrechta Würtemberskiego.

Nic nowego.

Na

WSCHODNIM TERENIE WALK

Sytuacya jest niezmieniona.

FRONT MACEDOŃSKI.

Na obydwóch brzegach Wardaru i nad jeziorem Doiran skuteczne potyczki posterunków bułgarskich.

Pierwszy General - Kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikaty austryackie.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 10 czerwca:

Wschodni teren walk.

W wielu punktach Galicyi wschodniej trwała wzmożona rosyjska działalność bojowa.

Włoski teren walk:

Na froncie armii nad Isonso nic nowego.

W dolinie Sugana i na płaskowzgórzu Siedmiu Gmin rozwinęła się wczoraj po południu gwałtowna walka artyleryi, która od dzisiejszego rana kontynuowaną jest ze wzmożoną siłą. Wśród nieprzyjaciela panuje ożywiony ruch.

Południowo-wschodni teren walk

Bez zmiany.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 11-go czerwca:

Wschodni teren walk.

Bez zmiany.

Włoski teren walk.

Oczekiwany już od pewnego czasu atak VI-ej armii włoskiej na płaskowzgórzu Siedmiu Gmin i w dolinie Sugana, rozpoczął się. Po długotrwałem skutecznem przygotowaniu przez artyleryę rzucił nieprzyjaciel wczoraj do walki piechotę swą na froncie pomiędzy Assiago a Brentą. Na północnym - zachodzie od Asiago powiodło się Włochom, wśród ogromnych ofiar, wtargnąć do naszych rowów. Wieczorem nieprzyjaciel został znowu wyparty. Szczególnie zawzięcie ścierano się na Casano Cebio i w obrębie Monte Forno, gdzie napór włoski załamał się o bohaterskość wojsk styryjskich.

Również w dolinie Sugany załamały się wszystkie ataki nieprzyjaciela w naszym ogniu, lub w walce na bagnety.

Lotnicy nasi zestrzelili 2 latawce włoskie.

Nad Isonzo nie zaszły żadne szczególniejsze wydarzenia.

Południowo-wschodni teren walk.

Nic nowego.

Szef Sztabu Generalnego.

Sprawozdanie admiralicyi niemieckiej.

BERLIN, 11 czerwca. Urzędowo. Nasze łodzie podwodne zatopiły na oceanie Atlantyckim 19.600 ton reg. brutto. Pomiędzy zatopionymi okrętami m. i. znajdowały się: uzbrojony parowiec angielski „Harloy" 3331 ton reg. brutto, ze zbożem do Anglii, parowiec angielski „Bathurst" 2821 ton reg. brutto z koprą i pestkami palmowemi, trzymasztowiec angielsk. „St. Mirren" 1946 ton reg. brutto z brykietami dla kolei brazylijskich, francuski krążownik pomocniczy, liczący około 4000 ton, i parowiec włoski „Fliofile" 3583 tony brutto z rudą do Anglii.

Szef Sztabu Admiralicyi Marynarki.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 9 czerwca. — Główna kwatera donosi 8 czerwca:

Oprócz nieznacznej działalności patroli i słabego ognia artyleryi na froncie kaukaskim, nic wydarzyło się nic szczególnego.

Komunikat belgijski.

Le Havre, 9 czerwca. — Główna kwatera donosi 8 czerwca:

W ciągu nocy trwało gwałtowniejsze ostrzeliwanie okolicy Lizerne. We dnie artylerya nieprzyjacielska czynną była pod Steenstraete. Myśmy brali udział w walce z wieloma bateryami w okolicy Bixschoote.

Okolica domku farmera była terenem walk na bomby i granaty ręczne, która ciągnęła się kilka godzin.

Komunikaty francuskie.

Paryż, 11 czerwca. — Urzędowo donoszą 10 czerwca po poł.:

Krótka i gwałtowna działalność artyleryi w rozmaitych punktach frontu, mianowicie, w okolicy **Craonne i Chevreux.**

Oddziały wywiadowcze nieprzyjaciela usiłowały atakować linie nasze około pomnika pod Hurtebise, na północnym-wschodzie od Brunex, na obydwóch brzegach Mozy, na Martwym Człowieku i w lesie Caurrieres. Usiłowania te nie miały żadnego powodzenia.

Z naszej strony wykonaliśmy natarcie na lewym brzegu Mozeli, w okolicy linii kolejowej z Thiaucourt.

Nasze oddziały wywiadowcze wtargnęły w wielu punktach do rowów przeciwnika i zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

Paryż, 11 czerwca. — Urzędowo donoszą 10 czerwca wieczorem:

Ożywiona działalność artyleryi naszej w Belgii w odcinku Nieuport i Les Boins wyrządziła znaczne szkody.

Na Chemin des Dames odrzucono natychmiast nieprzyjacielskie oddziały wywiadowcze, które dziś rano za pomocą nieznacznego natarcia wtargnęły do wyskakującej naprzód linii na zachodzie od Cerny. W rękach naszych pozostało 15 jeńców, w tem 1 oficer.

Na pozostałym froncie nic znamiennego.

Paryż. 8 czerwca. — Sztab armii wschodniej donosi 7 czerwca:

W łuku Cerny walka artyleryi. Pod Nonte działalność patroli.

Dworzec kolejowy w Agongista obrzucony został bombami przez lotników angielskich.

Komunikaty angielskie.

Londyn, 11 czerwca. — Główna kwatera donosi 10 czerwca po południu:

Nocą zyskaliśmy jeszcze teren w licznych punktach naszego frontu na południu od Ypres.

Na południowym-wschodzie od Epehy, na południu od Armentieres i na północy od Ypres dokonaliśmy pomyślnych wtargnięć do linij nieprzyjacielskich i uprowadziliśmy 17 jeńców.

Na wschodzie od Loverguier i na południowym-wschodzie od La Bassée odparto nieprzyjacielski oddział nacierający.

Londyn, 11 czerwca. — Główna kwatera donosi 10 czerwca wieczorem:

Nieprzyjaciel nie podejmował dalszych kontrataków na południu od Ypres, natomiast artylerya jego kontynuowała działalność swą w tej okolicy.

Dokonaliśmy dzisiaj pomyślnych wywiadów na południu od rzeki Souchez.

Artylerya nieprzyjacielska była czynną w pobliżu Fontaine i La Croiselle.

Londyn, 9 czerwca. — Urząd wojenny komunikuje: Nasza służba lotnicza w Afryce wschodniej obrzuciła skutecznie bombami składy nieprzyjacielskie w Unduru i Livals.

Dnia 1 czerwca nieprzyjaciel zaatakował posterunek angielski pod Kikumi, o 43 mile na południowym wschodzie od Kilossi, został jednak odparty.

Komunikat włoski.

Rzym, 11 czarwca. — Główna kwatera donosi 10 czerwca:

Na całym froncie obustronna działalność ograniczyła się walką artyleryi. Nasza, za pomocą skutecznego ostrzeliwania w dolinach Etsz i Teragnolo i na drodze do Santa Lucia rozproszyła kolumny nieprzyjacielskie.

Pod Tolmeinem i Chiepovano, oraz na Karscie nasze patrole wywiadowcze sprowadziły 10 jeńców.

Memoryał Wilsona do rządu rosyjskiego.

Wszyngton, 11 czerwca. (T. wł.). — Doniesienie Biura Reutera: W memoryale, doręczonym rządowi rosyjskiemu przez posła amerykańskiego w Petersburgu, Francisa, Wilson mówi między in.: Wobec spodziewanych w Rosyi odwiedzin delegacyi amerykańskiej, która ma wyrazić szczerą przyjaźń narodu amerykańskiego dla Rosyi i rozważyć najlepsze właściwe środki współdziałania obu narodów, by obecna walka o wolność wszystkich narodów doprowadzoną została do końca, wydaje mi się właściwem i wskazanem jeszcze raz w świetle tego nowego uczestnictwa stwierdzić cele, jakie miały na widoku Stany Zjednoczone, przystępując do wojny. W ciągu ostatnich tygodni zostały one znacznie przyćmione, źle zrozumianemi mylnemi wyjaśnieniami, a sprawa, wchodząca w grę, jest zbyt brzemienną w następstwa, okropną i doniosłą dla całego rodzaju ludzkiego, by jakiekolwiek fałszywe wyobrażenia, choćby nawet zupełnie nieznaczne, miały nawet na chwilę pozostać bez uwzględnienia. Wojna z Niemcami rozpoczęła się, a w rozpaczliwem pragnieniu uniknięcia niechybnej klęski ostatecznej mężowie władzy w Niemczech zastosowali wszelkie możliwe środki, a nawet skorzystali z wpływów grup i stronnictw swych własnych wpływowych, względem których nigdy nie byli sprawiedliwymi i wyrozumiałymi, a nawet tolerancyjnymi, ażeby popierać po obu stronach wojska propagandę, która ma dla nich zachować wpływy w kraju i potęgę zagranicą. Ameryka nie szuka zysków materyalnych lub jakiegokolwiek zwiększenia terytoryum swego. Walczy ona o wolność wszystkich narodów przeciwko napaściom rządu autokratycznego, którego plany władzy sięgają z Berlina do Bagdadu i dalej jeszcze. Tą sieć intryg należy potargać, lecz nie będzie to mogło nastąpić, o ile nie zostanie powetowaną niesprawiedliwość, która już popełnioną została. I poczynić należy stanowcze zarządzenia, by nigdy nic już nie zdołało ich zadzierzgnąć lub naprawić. Naturalnie, rząd cesarsko - niemiecki i ci, którymi posługuje się on na ich własną szkodę, starają się posiąść rękojmię, że wojna skończy się przywróceniem status quo ante. Właśnie owe staut quo ante dało początek tej okropnej wojnie, prowadzonej o władzę rządu cesarsko - niemieckiego wewnątrz jego państwa, oraz o jego daleko sięgające panowanie i wpływ jego nazewnątrz. Stan ów musi zostać o tyle zmieniony w swej istocie, by zapobiegł powtórzeniu się kiedykolwiek czegoś podobnego Walczymy o wolność, o samorząd, o rozwój narodów, który nie będzie im narzucony. A każdy szczegół porządku, który zakończy tę wojnę, winien być dla tego celu ułożony i odpowiednio wykonany. Należy pierwej naprawić niesprawiedliwość, a później trzeba wytworzyć stanowcze gwarancye, by zapobiedz ponownemu jej popełnieniu. Żaden naród nie powinien być przymuszany do panowania, pod którem nie pragnie żyć, żaden obszar nie powinien zmienić właściciela, chyba jedynie dla tego celu, by zabezpieczyć należytą możliwość życia i swobody tym, którzy go zamieszkują. Odszkodowania mogą być wymagane o tyle tylko, o ile stanowią zapłatę za popełnioną otwarcie krzywdę. Żadna władza nie może być przywróconą, jak tylko taka, która ma na celu zapewnienie pokoju świata, oraz przyszłego dobrobytu i szczęścia jej narodu, a następnie wolne narody świata muszą dojść do wspólnej umowy, do wskazanej przez naturę współpracy praktycznej, która istotnie zjednoczy ich siły dla wzajemnego zabezpieczenia pokoju i sprawiedliwości w postępowaniu narodów. Zbratanie narodów nie powinno być długo pięknym, lecz pustym frazesem. Należy dać mu podwalinę z siły i rzeczywistości. Narody muszą urządzić swe wspólne pożycie i czynne społeczeństwo, ażeby zabezpieczyć je przeciw napaściom potęgi autokratycznej i samowolnej. Dla tych rzeczy potrafimy ponieść w ofierze krew i skarby. Są to rzeczy, które po wsze czasy znane były jako nasze dążenia, a za które jeżeli teraz nie poniesiemy w ofierze krwi i skarbów i, jeżeli nie zatryumfują teraz, to nigdy nie będziemy w stanie okazać siły w całej sprawie wolności ludzkiej. Nadszedł dzień, gdy zwyciężyć lub poddać się trzeba. Jeżeli mogą nas rozdzielić siły autokracyi, to pokonają nas one. Jeżeli jednak wytrwamy wspólnie, to jest pewnem zwycięstwo, oraz wolność, którą zapewni zwycięstwo. Możemy następnie okazać się wspaniałomyślnymi, lecz nie powinniśmy ani potem, ani teraz okazać się słabymi i pozbawić się jedynej gwarancyi sprawiedliwości i bezpieczeństwa.

Prasa berlińska o nocie Wilsona.

Berlin, 11 czerwca. (T. wł.). — Ponieważ notę Wilsona do Rosyi opublikowano tutaj dopiero wieczorem, większość pism wieczornych nie mogła zaznaczyć swego stanowiska względem niej.

„Lokalanzeiger“ porównywa Wilsona z rycerzem hiszpańskim, Don Quichottem. Podobnie jak ten rycerz smutnej pamięci brał wiatraki za zastępy wrogów, najeżdżał na nie swą Rosinantą, aż wreszcie jedno ze skrzydeł wyrzuciło go ku niebu, tak samo Wilson wyciąga swój miecz przeciwko przywidzianym niebezpieczeństwom. W ciągu tej wojny, obfitującej w nadzwyczajności, nie wydarzyło się jeszcze nic bardziej niezrozumiałego i bardziej sprzecznego, niż postępowanie tego apostoła demokracyi, który jest najbezwzględniejszym autokratą wśród głów wszystkich państw, a obecnie, na nieszczęście swego kraju, rozporządza potęgą, która jest jednak większą, niż potęga cesarza niemieckiego, którego usunięcie stanowi cel wojenny Wilsona. Lecz czyż należy uważać za możliwe, by człowiek, który koło świąt Bożego Narodzenia głosił uroczyście, że nie da się ustalić, kto ponosi winę za wojnę, by człowiek ten w czerwcu wiedział zupełnie dokładnie, że sprowadziły ją gwałty rządu niemieckiego. Jest chyba również zupełnie niemożliwem, by człowiek koło świąt Bożego Narodzenia wykrzykiwał po przez morza, że trwały pokój, dla utrzymania którego chce stworzyć prawną organizacyę międzynarodową, możliwy jest do osiągnięcia wówczas jedynie, gdy nie będzie ani jednego zwycięzcy nad zwyciężonym, w czerwcu mógł mieć przekonanie zupełnie przeciwne.“

„Tägliche Rundschau“ pisze: W Niemczech ani na chwilę niczyja troska o przyszłość Niemiec nie wzrośnie choćby w najmniejszym stopniu. Lecz wielu obruszy się z obrzydzeniem na ten nowy brud Wilsona, agenta trustów. Rozpatrywanie orędzia jego z punktu widzenia politycznego nie jest przedmiotem rozmiłowania do czystości.

San Domingo zrywa stosunki.

Berlin, 11 czerwca. (T. wł.). — Ambasador hiszpański zakomunikował urzędowi do spraw zagranicznych, iż według otrzymanej przez niego urzędowej wiadomości, republika dominikańska spowodowana została przez Stany Zjednoczone Ameryki do zerwania stosunków dyplomatycznych z Niemcami. Opiekę nad interesami niemieckimi w republice objęła Hiszpania.

Radosławow w Berlinie.

Kolonia, 11 czerwca. (T. wł.). — „Köln. Ztg.“ donosi z Berlinia: Narady Radosławowa z odpowiednimi wydziałami w sprawach bieżących tak politycznych jak i finansowych osiągnęły pomyślny wynik. Tym sposobem również i nadal zapewnioną została jednomyślna praca wspólna.

Przeciwko Kiereńskiemu.

Kolonia, 11 czerwca. (T. wł.). — Według **„Köln. Ztg.“ prasa rosyjskiej lewicy socyalistycznej kontynuuje swe ataki przeciwko Kierenskiemu. Maksym Gorkij oświadczył, iż żądanie Kiereńskiego wypędzenia wroga z granic państwa sprzeciwia się programowi rządu i burzy wszelkie nadzieje pokojowe, a z żołnierzy rosyjskich czyni pokarm armatni dla imperyalizmu aliantów. Artykuł zawiera ukryte groźby pod adresem Kiereńskiego. Jądro wszelkich ataków stanowi żądanie rewizyi wszelkich traktatów przymierza. Stanowisko Kiereńskiego uważać należy, jako silnie zachwiane.**

Nieporozumienia w Rosyi.

Lugano, 11 czerwca. (T. wł.). — „Corriere della Sera“ donosi z Petersburga: **Siedemnastu marynarzy z Kronsztadtu zbliżyło się do okolicy Petersburga, ażeby zażądać od ludności postąpienia za przykładem Kronsztadtu i ogłoszenia autonomii, nieuznawanie rządu prowizorycznego i porozumienia się z Radą robotników i żołnierzy w Petersburgu. Zaszły nieporozumienia. Marynarze kronsztadzcy oświadczyli, iż jeżeli garnizon w Oranienbaumie pozostanie wiernym rządowi prowizorycznemu, wówczas zbombardują oni miasto. Marynarze jednego z fortów Oranienbaumu odpowiedzieli, iż w razie podobnego wypadku zbombardują oni Kronsztadt z dział ciężkiego kalibru. W trakcie tych pertraktacyj nastąpiły w różnych punktach miasta pożary. Usiłowano wszcząć pogromy przeciwko obywatelom.**

Rosyi wyznaczono termin.

Sztokholm, 11 czerwca. (T. wł.). — **W Petersburgu utrzymują z wielkiem niezadowoleniem, że ententa wyznaczyła na 14 czerwca ostatni termin akcyi militarnej na całym froncie pod grozą poważnych trudności w razie niespełnienia tego warunku.**

„Birż. Wied.“ opisuje sytuacyę na froncie mińskim, gdzie trwa dalej zupełna przerwa w walkach. Dezerterzy powracają przeważnie w opłakanym stanie. Nieodzowną jest wielka energia i siła dla uczynienia tych dzikich mas znowu zdolnemi do walki. Całe grupy bojowe odmawiają kategorycznie strzeżenia rowów strzeleckich.

Echa wybuchu petersburskiego.

Sztokholm, 11 czerwca. (T. wł.). — Jak komunikują dodatkowo, jednocześnie z ostatnim strasznym wybuchem petersburskim wyrządzone zostały wskutek pożaru wielkie szkody. Spłonęły doszczętnie trzy olbrzymie dawniejsze Schröderowskie fabryki pianin i fortepianów, w których wyrabiano ostatnio bomby, granaty ręczne i reflektory.

Chwiejne stanowisko rządu rosyjskiego.

Lugano, 11 czerwca. (T. wł.). — Według doniesień petersburskich, otrzymanych przez „Corriere della Sera“, jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia oczekiwać należy ponownej zmiany rządu rosyjskiego. W Petersburgu skoncentrowano już wielką ilość wojska wiernego, ażeby stłumić możliwie szybko wystąpienia skrajnych stronnictw. Moskwa została już pozyskaną.

Sztab generalny armii ukraińskiej.

Sztokholm, 11 czerwca. (T. wł.). — W Kijowie zorganizował się „Sztab generalny armii ukraińskiej“. Udał się on do Petersburga, aby, jak to wskazał w jednej z odezw swoich do ludności, zażądać od rządu petersburskiego natychmiastowego ogłoszenia pełnej autonomii Ukrainy i na podstawie aktu rządowego zorganizowania specyalnej armii ukraińskiej, oraz zukrainizowania całej floty czarnomorskiej, jak również część floty bałtyckiej.

Z frontów bułgarskich.

Kolonia, 11 czerwca. (T. wł.). — Z miarodajnych źródeł bułgarskich „Koelnische Ztg.“ dowiaduje się, iż panuje tam zadowolenie z dalszego rozwoju wojny światowej na wszystkich frontach, szczególnie zaś ze względu na front macedoński, gdzie straty Sarraila obliczają na kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Setki trupów nieprzyjacielskich pokrywają przedpola stanowisk bułgarskich. Główne siły przeciwnika osłabły widocznie. Według zeznań jeńców, aprowizacya i dowóz amunicyi po stronie nieprzyjacielskiej wykazują dotkliwe braki, co uważane jest za bezpośrednie następstwo wojny podwodnej. Obie dywizye rosyjskie, walczące w Macedonii, zostały podobno cofnięte.

Echa ataku lotników na Anglię.

Haga, 11 czerwca. (T. wł.). — **„Daily Mail“ donosi z Falkestone: Podczas oględzin terenu, który w piątek odwiedzony został przez lotników niemieckich, można było stwierdzić, iż 16 latawców było uzbrojonych w materyał wybuchowy, który posiadał znacznie większą siłę, niż wszystkie dotychczasowe materyały wybuchowe. Atak nastąpił conajmniej z wysokości 15,000 stóp. Wynik był straszny. Zeppeliny nigdy nie wyrządziły tak wielkiej szkody, jak to miało miejsce podczas ostatniego ataku lotników. Używali oni torped powietrznych. Niektóre z nich zaryły się w miękki teren i nie wybuchły. Zostały one przesłane do Londynu w celu zbadania ich. Torpedy, które wybuchły, uczyniły wyrwy na 10 stóp głębokości i 28 stóp objętości. Pomiędzy innymi wyrwany został dąb z korzeniami, którego odrzuciło o 10 metrów od miejsca wybuchu.**

O ofenzywie we Flandryi.

Bern, 11 czerwca. (T. wł.). — W sprawie ofenzywy angielskiej we Flandryi „Revue“ pisze, co następuje: Od bitwy nad Marną, oraz wojny pozycyjnej widziano już tylokrotnie w początku wspaniałe poruszenia, które następnie zatracały się wśród walk w rowach strzeleckich, że wydaje się wskazaną umiarkowana ocena w ferowaniu sądów.

Koalicya a sprawa Albanii.

Bern. 11 czerwca. (T. wł.). — „Journal des Debats“ pisze: Alianci uczynili przyjazne przedłożenia u rządu włoskiego w sprawie nowego uporządkowania sprawy Albanii. Rozumie się samo przez się, iż winny być również uwzględnione sprawiedliwe żądania Serbii i Czarnogórza w stosunku do Albanii.

Dymisya gabinetu hiszpańskiego.

Madryt, 11 czerwca. (T. wł.). — Garcia Prieto oświadczył, iż dziękuje on władzy za obdarzenie go zaufaniem, lecz odmawia utworzenia nowego gabinetu. Po odpowiedzi tej zawezwany został do pałacu Dato.

Były prezes ministrów hiszpańskich, Dato, jest przywódcą konserwatystów, którzy występują za ścisłą neutralnością. Do nich należy również Maura. Dato był prezesem ministrów od października 1913 r. do października 1915 roku.

Wieści z Portugalii.

Berlin, 11 czerwca. (T. wł.). — Jeńcy portugalscy 34 pułku piechoty, którzy wpadli w ręce niemieckie pod Richebourgiem 1 czerwca, komunikują, iż przy wsadzaniu ich na okręty rozgrywały się sceny nieslychane. Prawie nikt, począwszy od prostego żołnierza a kończąc na najwyższym oficerze, nie szedł chętnie do Francyi. Kapitanowi Machados Chanto nie było wobec tego trudno zorganizować rewoltę przy pomocy dziesięciu pułków. Za karę wysłano go do Angoli na zesłanie. Dziesięć owych pułków ukarano dwumiesięcznem więzieniem w twierdzy. Gdy pułk, do którego należał jeden z opowiadających, wsadzono na okręt, 25 oficerów nie chciało udać się w drogę. Zatrzymano ich w Lizbonie w charakterze jeńców.

Szpiegostwo w Szwajcaryi.

Zürich, 11 czerwca. (T. wł.). — Policya berneńska ujęła dużą ilość osób podejrzanych o szpiegostwo, które zgromadziły się w pewnej villi w Bernie. Okazało się, iż ma się do czynienia z daleko rozgałęzionem szpiegostwem. W ciągu dokonywanego śledztwa sprawa ta poczęła przybierać na rozmiarze. Nici tego całego przedsiębiorstwa prowadzą z Berna do Zurichu, Schaffhausen i Lozanny. Między innymi chodziło również o usiłowania zatrucia bydła i podrożenia w fabrykach materyałów wybuchowych. Obok militarnego, uprawiano również szpiegostwo handlowe przeciwko Szwajcaryi, a na korzyść Anglii.

Stanowisko Ribota.

Bern, 11 czerwca. (T. wł.). — „Gazette de Lausanne“ pisze o stanowisku Ribota względem sprawy sztokholmskiej, co następuje: Z przemówienia Ribota wynika, iż rząd francuski chwilowo rezygnuje z zupełnej harmonii z rządem rosyjskim, oraz że uważa za stosowne porozumieć się z Wilsonem.

Komunikat niemiecki.

(wieczorny)

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi 11 czerwca wieczorem:

Na froncie flandryjskim trwał ogień o zmiennej sile bez szczególniejszej działalności bojowej. Poza tem nic nowego.

Wiadomości polityczne.

Brusiłow.

Dowódzca ostatniej rosyjskiej ofenzywy na Wołyniu, gen. Brusiłow, został mianowany naczelnym wodzem rosyjskich sił lądowych na miejsce gen. Aleksiejewa. Nominacya ta nastąpiła po odrzuceniu podania gen. Brusiłowa o dymisyę i dowodzi zwycięstwa partyi wojennej w Rosyi, a zarazem jest ostatnim atutem wpływów koalicyjnych na Rosyę.

Brusiłow urodził się w r. 1853, ma więc obecnie 65 rok życia.

Wykształcenie pobierał w petersburskim korpusie paziów i w 19-ym roku życia został porucznikiem kawaleryi. W tej randze przebył kampanię rosyjsko-turecką, poczem jako znakomity jeździec, został nauczycielem w szkole kawaleryjskiej. Dzięki swym warunkom zewnętrznym i sławie znakomitego jeźdźca, znany był w szerokich kołach petersburskich.

Podczas wojny japońskiej Brusiłow nie okazał ani swych zdolności strategicznych, ani taktycznych. Po wojnie japońskiej został komendantem dywizyi kawaleryi gwardyi, później pomocnikiem gubernatora wojennego w Królestwie Polskiem, a w roku 1909 komendantem 14-go korpusu armii.

Przy wybuchu obecnej wojny Brusiłow dowodził 12-ym korpusem, ale wkrótce objął dowództwo korpusu 8-go, z którym dokonał kilku szczęśliwych operacyj. Powodzenia te zyskały mu powszechną popularność. Po odebraniu Przemyśla przez Austryaków Brusiłow podjął kampanię przeciw Suchomlinowowi, na skutek której ten ostatni utracił stanowisko ministra wojny. Po otrzymaniu dowództwa na froncie wołyńskim Brusiłow otoczył się oficerami cudzoziemskimi i przy ich pomocy przygotował ostatnią, na największą skalę ofenzywę rosyjską, która zyskała mu miano „niezwyciężonego".

Obecnie, przy nowym ustroju, gen. Brusiłow stanął na czele wszystkich lądowych sił Rosyi.

Rosya a jej sprzymierzeńcy.

Jak donosi „Tag" w petersburskiej radzie robotników i żołnierzy większość jest za tem, ażeby Rosya odłączyła się zupełnie od swych sprzymierzeńców, i że pierwszem jej zadaniem powinno być przywrócenie pokoju. Podczas najbliższych ciężkich wewnętrznych przesileń, których oczekiwać należy w czasie najbliższym, rząd obecny ma być usunięty i zastąpiony przez rząd czysto socyalistyczny.

Robotnicy angielscy a konferencya w Sztokholmie.

„Nieuve Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu, iż przewodniczący stronnictwa robotniczego, Purdy, w wypowiedzianej w dniu 6 b. m. mowie oświadczył stanowczo, że jest obowiązkiem stronnictwa roboczego trzymać się postanowień powziętych na zgromadzeniu rocznem odbytem w miesiącu styczniu i nie dopuścić, aby stronnictwo wzięło udział w jakiejkolwiek konferencyi międzynarodowej.

Rosyanie na konferencyi w Sztokholmie.

„Progres de Lyon" donosi z Petersburga pod datą 7 czerwca. Rada robotników i żołnierzy mianowała jako przedstawicieli na konferencyi sztokholmskiej Czheidzego, Abramsona, Sokołowa, Statkiewicza, Kozłowskiego i Wiszniaka.

Kereński na froncie.

Petersburska Agencya Telegraficzna donosi: Podczas zwiedzania frontu północnego, minister wojny, Kereński, przeszedł przez całą linię wysuniętych naprzód rowów ochronnych, oddalonych od rowów przeciwnika wszystkiego o 200 kroków. Tego samego dnia odbyła się przed Kereńskim parada załóg floty bałtyckiej. Kereński był przedmiotem wielkich owacyj.

Anglia a Hiszpania.

Agencya Havasa donosi: Gubernator wojskowy w Algeciras odwiedził na pokładzie kanonierki „Recalde" władze angielskie w Gibraltarze. Z fortów Gibraltaru powitano gubernatora salwą strzałów armatnich w celu załagodzenia nieprzyjemnej pomyłki w celowaniu, wskutek której wystrzelono wiele granatów na Algeciras.

Sprawy polskie.

Co mówią w Ameryce o armii polskiej.

Chicagowski „Dziennik Ludowy" z 7-go kwietnia w artykule p. t. „Nowa armia polska" tak sobie dosłownie kpinkuje z armii Paderewskiego:

„Niepotrzebnie kongres martwi się, skąd weźmie środki na stworzenie wielkiej armii przeciw Niemcom. Tak samo niepotrzebnie martwi się, czy przymusowy pobór do wojska pójdzie opornie, czy też każdy młody Amerykanin chętnie zaciągnie się do wojska.

Niechby tylko wszystkie narodowości postępowały tak, jak Polacy, sprawa załatwiłaby się niemal bez kłopotów, sama przez się.

Przed dwoma miesiącami ekscelencya pan generał Tabaka — przepraszamy, pan generał Porzuczek, czy jak się tam ten rycerz nazywa — ofiarował rządowi Stanów Zjednoczonych stutysięczną „armię" polską, wyćwiczoną, uzbrojoną i doskonale zaopatrzoną w „oficerów".

Obecnie, na propozycyę „mistrza" kunsztu fortepianowego, drugie sto tysięcy dzielnych wojaków, wyćwiczonych z generałami i kapralami — ofiarowuje organizacya sokołów pana Starzyńskiego.

To już dwieście tysięcy żołnierza jeżeli nie bardzo dotychczas zasłużonego w dziejach świata, to w każdym razie bardzo „pitnego" dotychczas... przy barach.

Fraszka też i fundusze.

Zbierało się od Polaków pieniądze na „Fundusz Kościuszkowski", dowodząc, że to „dla Polski" te pieniądze kiedyś będą obrócone.

No i „obraca" się teraz te pieniądze na... szkołę podchorążych, którzy zresztą nigdy zapewne nie będą „podchorążymi".

Wobec powyższych dwu organizacyj, reprezentujących dwieście tysięcy chłopa, cała regularna armia amerykańska, licząca dotychczas tylko czwartą część tej cyfry — jest maleństwem.

Jeżeli śladami Polaków pójdą Czesi, Francuzi, Irlandczycy, Włosi, a wreszcie i Niemcy amerykańscy — to za dwa albo trzy tygodnie cała Ameryka będzie jednym wielkim obozem wojskowym. Ludzi zabraknie do chodzenia w cywilnych ubraniach — wszyscy chadzać będą w mundurach polskich, włoskich, rosyjskich, niemieckich.

Jak się masa wojsk zwali na Europę, to „w mig" wojna się skończy. Redaktorzy „Dziennika Związkowego" oświadczają uroczyście, iż „skoro tylko wszystkie formalności będą dokonane" i „przyjdzie rozkaz mobilizacyjny", to oni „wszyscy staną pod broń".

„Tak nam dopomóż Bóg" — zaklinają się w końcu.

Podziwiamy czelność tych ludzi w oszukiwaniu czytelników. Boć przecież wiedzą dobrze, że wedle praw istniejących w tym kraju taka śmieszna propozycya, jak tworzenie jakiegoś polskiego czy innego narodowego korpusu wojskowego, w Waszyngtonie nawet nie może być poważnie traktowana, nawet gdyby w Waszyngtonie nie mieli dokładnych wiadomości o „wartości" militarnej owych sokolich stu tysięcy.

Tanim kosztem szwindlarze niepoprawni stroją się w patryotyczne i nawet rycerskie piórka.

Swoją drogą szkoda może, że ten zapowiedziany korpus stutysięczny sokołów nie powstanie nigdy. Boć jakby tak ogarnęli sobą Przyprawów, Karabaszów, Osostowiczów, Rakoczych — to w Polonii zaraz zapanowałaby czyściejsza atmosfera.

A sam korpus stutysięczny wystarczyłby chyba dla upilnowania działu przekazów pocztowych, pieniędzy składkowych i skarbonek".

Ze stosunków politycznych w Ameryce.

Chicagowski „Dziennik ludowy" z 9-go kwietnia w artykule p. t. „Wszędzie jednacy" pisze dosłownie co następuje:

„Kiedy wybuchła wojna w Europie, kiedy wojska rosyjskie zajęły znaczną część Galicyi, nadeszły do nas smutne nad wyraz wieści. Dowiedzieliśmy się, że moskalofile polscy, korzystając z najazdu rosyjskiego, denuncyowali swych osobistych i politycznych wrogów u władz rosyjskich. Podobnie zresztą działo się także i w innych państwach.

W czasie wojny, wszelkiego rodzaju nikczemnicy, obłudnie płaszczący się przed rządem chwilowo czy stale w danej miejscowości sprawującym władzę, dawali upust swym najnikczemniejszym instynktom. Wojna sprzyja, że się tak wyrazimy, wyłażeniu zgnilizny z dna bagnisk.

Ten sam objaw widzimy w tej chwili na wychodźtwie. „Dziennik Związkowy", od czasu, kiedy udział Stanów Zjednoczonych w wojnie stał się pewnym, używa stylu i języka tak ohydnie chamskiego, tak plugawego, tak przytem zapewnia wszystkiemi szpaltami rząd Stanów Zjednoczonych o swej lojalności czy wierności, że już z tego jednego objawu trzeźwy obserwator zrozumie, iż ma do czynienia z jakimś podejrzanym gatunkiem ludzi.

Do tego dołączają się denuncyacye.

W każdym numerze zamieszcza się „ostrzeżenia", rzekomo współczuciem dyktowane, w których wzywa się Polaków, by na zgromadzenia socyalistów i KON. nie chodzili, gdyż przez to narażają się (!) na aresztowanie, procesy, ba, kto wie czy nie na śmierć nawet...

Pomijamy śmieszność tych obaw i przestróg. Pomijamy okoliczność, iż panom „dziennikarzom" z „Dziennika Związkowego" wydaje się, iż władze Stanów Zjednoczonych stoją na jednym z nimi poziomie moralnym i umysłowym.

Chodzi nam o stwierdzenie, że wszystkie te ostrzeżenia mają na celu wywołanie denuncyacyi. Jest to wyraźny apel do nikczemników, jakich nie brak w wielu koloniach polskich, by denuncyowali socyalistów i członków KON. u władz federalnych.

Z tego rodzaju przejawami nikczemności nikt uczciwy walczyć nie będzie — nie potrzebuje. Ona sama zadławi się swym jadem.

KON. nie jest organizacyą tajną. Cele i dążenia KON. nie są dla nikogo tajemnicą, tem mniej dla rządu Stanów Zjednoczonych, któremu przecież KON. przedkładał swe memoryały i komunikaty nie jeden raz. I prezydent kraju i najwyżsi jego urzędnicy znają cele KON. lepiej, aniżeli zbiegli kryminaliści, skupieni przy „Dzienniku Związkowym". I nie tylko znają oni cele KON., ale je też doskonale rozumieją, czego oczywiście nie możemy powiedzieć o fałszerzach przekazów pocztowych i złodziejach, wybierających guldenki z kas studenckich".

Pierwszy strzał do Legionów.

Wychodzący w Detroit „Dzienik Polski" pisze: Gdy kiedyś historyk bohaterskich zapasów legionowych sporządzać zacznie listę strat, nie będzie wiedział, jakie nazwisko położyć na czoło krwawego szeregu. Bo ten najpierwszy bohater jest bezimienny.

Było to z początkiem sierpnia 1914 roku, kiedy pierwsza kompania kadrowa Piłsudczyków wyruszyła do Królestwa. Pierwszy strzał armatni, jaki padł ze strony cofających się Rosyan, urwał głowę szeregowcowi jednej kompanii. Nikt nie wiedział wtedy i nikt nie wie dziś, kto był ten pierwszy legionista. Nikt nie może przypomnieć sobie nazwiska biednego wiejskiego chłopca, który z zapałem ledwo co wstąpił w szeregi legionów. Tyle tylko wiadomo, że pochodził podobno z okolic Tarnowa. Wyszło natomiast na jaw kto strzelał z szeregów nieprzyjacielskich. I oto jest jedna jeszcze ilustracya do dziejów tragedyi polskiej w r. 1915; strzelił Polak. Oficer artyleryjski sam wycelował i sam oddał ten pierwszy strzał do Legionów. Nazywał się Arciszewski. Potomek znakomitej rodziny w Polsce, prawnuk Krzysztofa Arciszewskiego, który ongi w XVII wieku tak walne i niezapomniane zasługi położył około organizacyi „wielkiej strzelby", czyli artyleryi polskiej.

Wrażenia z Węgier.

Wyjechałem z Królestwa w pierwszych dniach maja. Mimo, że dzień był słoneczny — surowy oddech zimy mroził jeszcze powietrze. Po ostrej tegorocznej zimie tęskniłem do słońca, światła i ciepła. Dopiero za Odergiem, kiedy pociąg, dążący do Kaschau, wbiegł na południowe stoki Karpat, doszło mnie pierwsze tchnienie ciepła.

Tor kolejowy biegnie wzdłuż wązkich dolin, ponad nurtami górskiej rzeki, wzdłuż białej taśmy gościńca. Minąwszy kilka tuneli wjażdżamy na otwartą wyżynę górską. Po obu stronach ciągną się podkarpackie hale; tu i owdzie kępy kosodrzewiny i jałowca.

Z daleka ukazują się Tatry.

Jeszcze śniegiem pokryte stoją kamienne olbrzymy, świecąc z daleka swą szatą zimową. Pociąg długo kołuje wzdłuż ich południowego stoku aż nareszcie zatrzymuje się na stacyi Poprad - Felka. Wszyscy podróżni wysiadają. Górskie powietrze, pełne ozonu rzeźwego chłodu, jest prawdziwym balsamem po dłuższym pobycie w atmosferze wagonowej. W odległości kilku kilometrów u samego podnóża Tatr widać dwie grupy domów; to osady złożone z samych hoteli i sanatoryi. Obecnie wszystkie zakłady oddane są na użytek wojska.

Piersiowo chorzy żołnierze szukają tam w czystem powietrzu tatrzańskiem uzdrowienia i wypoczynku po zbyt ciężkich trudach wojennych.

Po stacyi Poprad - Felka pociąg zbiega na żyzne niziny węgierskie i staje po paru godzinach w Kaschau. Małe to ale czyste, możnaby powiedzieć eleganckie miasteczko.

Wogóle w ostatnich dwudziestu latach Węgrzy dokonali cudów. Pamiętam jeszcze okropne miasteczka jak Marmoross — Sziget, Sartorya — Ujhely, Miskolcs bez wodociągów, bez kanalizacyi, bez oświetlenia. Budowane bez żadnego planu, odrapane, brudne. Dziś to wszystko miasta o ulicach prostych, asfaltowych. Kilkopiętrowe kamienice, elektryczność, wszędzie porządek i czystość. Jest to znowu jeden dowód więcej czego może dokonać naród pracowity, świadomie do celu dążący.

Tylko język węgierski! To prawdziwe nieszczęście dla obcego. Gdzie się ruszyć: nem tudem — nie rozumiem. A i po węgiersku to ja znowu nie rozumię i zdaje mi się żebym tam sto lat mieszkał, to także bym jeszcze nie rozumiał. Ten szowinizm językowy, który powoduje Węgra do celowego nieuczenia się obcych języków jest skutkiem reakcyi narodowej. Jest to stadyum przejściowe, wynik reakcyi, która zawsze przekracza naturalne granice. Z czasem sprawa językowa wejdzie na Węgrzech znów na normalne tory; dziś już widać nawet pewne zmiany na lepsze, ale chwilowo jeszcze rozmówić się trudno przez to i podróżować nie łatwo.

Po kilku godzinach jazdy zbliżamy się znowu do Karpat, a mianowicie do przełęczy Mezzö — Łabcrcz aż nareszcie boczna kolejka dowozi nas do miejscowości Takcsany. Stąd do granicy galicyjskiej nie więcej, jak 20 kilometrów. A że granica ciągnie się linią najwyższych szczytów więc jesteśmy w samem sercu Karpat lesistych, w krainie ostępów bukowych, górskich wązkotorowych kolejek, w krainie industryi drzewnej.

Zaraz po przyjeździe chwyciłem za myśliwski kapelusz z piórkiem, wziąłem laskę do ręki i uciekłem w góry.

Buczyna pierwsze listki wypuszcza. Dołem leżą suche liście, gałązki i trzeszczą za każdem stąpnieciem. Jeszcze deszcze wiosenne nie zwilżyły opadłych w jesieni liści, jeszcze ciepło nie rozpoczęło okresu butwienia i nie przemieniło bezużytecznych odpadków flory górskiej na urodzajny humus. Siwe gładkie pnie olbrzymich buków stoją nagie, smutne. Tylko w wyższych częściach korony tam gdzie promienie słońca silniej działają widać młode listki jasno zielone, drżące przy każdem tchnieniu powietrza.

Listki - to wiosna. To już nie zapowiedź ciepła, ale ciepło samo. Jeszcze parę dni a cały las pokryje się młodą zielenią. I tylko stare uparte dęby będą stały nagie tak długo aż promienie słońca nie wzbudzą życia w zgrzybiałych członkach tych leśnych starców.

W świecie skrzydlatym śpiewaków wiosna w pełni rozwoju. Słychać kosy, drozdy, kukułkę i całe rzesze innych ptaków. A wieczorem ciche chrapanie, jakiś tajemniczy ptak w cichym locie zakreśla w powietrzu magiczne koła. To słomka; jeden z pierwszych zwiastunów wiosny. Tutaj się gnieździ, to też co dzień wieczór, gdy wiatru niema gonią się parki ponad szczytami buków i przedłużają miodowe miesiące.

Zasiedziałem się do późnej nocy tak, że, gdy do kolejki doszedłem już księżyc jasno świecił na niebie. Ponieważ lokomotywa z ostatnim pociągiem drzewa odeszła, siadłem na wagonik i regulując szybkość hamulcem, puściłem się ku dolinie.

Kolejki dowozowe są tak zbudowane, że spad idzie równomiernie w jedną stronę. Ułatwia to dostawę drzewa, gdyż lokomotywa musi ciągnąć wagoniki tylko w górę, ale w dół mogą same zjeżdżać: tor idzie przez rozmaite mostki, wiadukty, skręca to w jedną, to w drugą stronę, stosownie do terenu. Przed skrętem trzeba silnie hamulec przycisnąć; gdzie tor prosty, można wagonik silniej wypuścić. Echo kół, biegnących po szynach, odbija się stokrotnie w załomach dolin, a wagonik, chyląc się to w jedną, to w drugą stronę, pędzi ku dołowi. Jazda ta przypomina sport zimowy, przypomina bob w Sankt Moritz, lub Maloja. Tylko obrazy tu jeszcze piękniejsze, zwłaszcza jeżeli się jedzie w nocy przy świetle księżyca i w pierwszych dniach wiosny, kiedy wszystkie kolory zieleni grają w około.

W Takesanach mnóstwo oficerów i żołnierzy. Prócz tego kilka baraków z jeńcami.

Otóż naprzód jest tu grupa, zajmująca się zakładaniem cmentarzy dla poległych.

O parę set metrów od miejscowości na pochyłości wzgórza widać kilkomorgowy plac ogrodzony, obsadzony drzewami i połączony szeroką drogą dojazdową. U wejścia brama z napisem: cmentarz bohaterów. Widać szeregi mogiłek usypanych, jedna obok drugiej; na każdej krzyżyk drewniany z napisem i wieniec. Za jednym szeregiem drugi, trzeci i t. d. Leżą tu wszyscy, którzy w okolicy zginęli, w prowizorycznych grobach, ze szczytów i dolin tu ich zniesiono, i swoich i wrogów. I teraz obok siebie zgodnie spoczywają, jako wymowne świadectwo spełnionego obowiązku i grozy wojennej. Ilu ich tu leży? Nawet liczyć nie chcę.

Zdala wzgórze to wygląda, jak winnica. Tak gęsto grządka obok grządki. A to nie jedyny cmentarz w Karpatach. Jak Karpaty długie i szerokie, tak w każdej wsi prawie jest taki wzgórek, taka winnica, gdzie śpią snem wiecznym ci, co swój obowiązek wobec ojczyzny spełnili. Tam, gdzie Panterpass, w okolicach Kirlibaby, leżą nasi chłopcy legioniści.

W samych Takczanach widać z daleka olbrzymi tartak. Budynek i plac elektrycznie oświetlony. Wokoło rozchodzą się tory kolejek dojazdowych i tory kolei państwowej. Stoją całe szeregi wagonów, wyładowanych deskami, progami kolejowymi i drzewem opałowem. Ciągły ruch, ładowanie, przesuwanie wagonów.

W tartaku wre praca. Wagonik, obarczony olbrzymem karpackim, wjechał po pomo-

WARSZAWA.

Kalendarzyk.

Dziś: Onufrego.
Jutro: Antoniego.

Wschód słońca o godz. 4 m. 39.
Zachód o godz. 9 m. 20.

Rocznice.

Dnia 12 r. 1748. Wielki pożar zniszczył Wilno.
„ 1827. Pierwsze posiedzenie sądu sejmowego w Warszawie, rozpatrującego sprawę Towarzystwa Patryotycznego.
„ 1863. Moskale powiesili w Warszawie kapucyna, ks. Agrypina Konarskiego.

Kronika warszawska.

Żywność dla Warszawy.

(o) Dnia 4-go b. m. odbyła się narada przedstawicieli władz, oraz zarządu miasta w sprawie aprowizacyi miasta.

Przedstawiciele władz wyjaśnili, iż w związku z opóźnionemi siewami i zbiorami udało się zebrać zaledwie taki kontyngens żywności, który wystarczy w obecnych normach do nowych zbiorów. Zwiększenie norm nie pozwoliłoby doczekać nowych zbiorów.

Wydanie na karty innych produktów, jak jaj, masła, mięsa i t. d. nie zwiększyłoby ilości, natomiast wywołałoby podrożenie tych artykułów, gdyż normy wyznaczone byłyby bardzo niewielkie, zaś sfery zamożniejsze płaciłyby każdą cenę żądaną.

Co się tyczy wywozu — to Królestwo Polskie było winno Niemcom 100.000 centnarów mąki. Ilości tej nie zwrócono. Wzamian oddano 30 tysięcy cent. ziemniaków.

Poza tem niema mowy o wywozie do Niemiec. Jakkolwiek podług prawa armia ma być karmiona produktami krajowemi, dotychczas na ten cel idzie zaledwie jedna trzecia część produktów krajowych.

Dla zabezpieczenia kuchni ludowych należałoby rozważyć stosowanie wyki, jak to ma miejsce w Niemczech.

Władze gotowe są dać do zakupu ziemniaków powiaty wschodnie (Siedlce, Łuków). Różnice cen władze przyjmą na swój rachunek.

Jakkolwiek w krajach neutralnych nic obecnie kupić nie można, to jednak władze gotowe są dać dla każdego artykułu pozwolenie na wwóz do Królestwa Polskiego i poprą w Berlinie wydanie zezwolenia na przewóz przez Niemcy. Staranie się o wwóz z krajów neutralnych pozostawia się władzom miejskim.

Żadna odpowiedzialność za stan aprowizacyi w Warszawie nie leży na zarządzie miejskim: aprowizacya kraju prowadzona jest przez władze okupacyjne.

Władze zachęcają wreszcie do wzmożenia ewakuacyi uboższej ludności na wieś i w tym celu opłacą specyalne pociągi, oraz statki, gdy ludność będzie przez miasto przygotowana do odjazdu. Władze będą czekały na propozycyę magistratu.

Polskie Tow. żeglugi napowietrznej.

(o) „Nie naszą było winą, że na polu lotnictwa kroczymy w tyle, poza wielkimi narodami Europy. Każde poczynanie samorzutne, każdy ruch bardziej energiczny, tłumiony był bezwzględnie przez rządy zaborcze. Gdy na Zachodzie a nawet i w Rosyi, lotnictwo cieszyło się pełnem poparciem rządów i szeroką pomocą materyalną narodów, u nas ofiarna praca jednostek obracać się musiała w ramach prywatnego środowiska... Z dumą jednak stwierdzić możemy, że mimo trudności i przeszkód zewnętrznych, szliśmy z postępem czasu, wydając ludzi wiedzy i wynalazku"...

Zarząd Polskiego Towarzystwa żeglugi napowietrznej temi słowy w swojej księdze pamiątkowej tłumaczy przyczynę słabego dotychczas rozwoju u nas lotnictwa.

Towarzystwo powstało z inicyatywy pp. inż. Zygm. Deklera i d-ra Ludwika Deklera. W dniu 11 kwietnia zawiadomili założyciele o jego powstaniu T. Radę Stanu.

Komitet wykonawczy Towarzystwa tworzyli pp.: inż. Dekler, inż. Szwejcer, adw. Tomaszewski, kap. dr. Michał Wyrostek, dr. L. Zieliński i L. Pręgowski.

Zarząd kursów lotniczych tworzyli pp.: Kaz. Drewnowski, prezes; inż. Dekler, kierownik techn.; por. Wacław Denhof - Czarnocki, inż. Jan Kawecki i Pręgowski.

Przystępując do organizacyi kursów powołano kuratorów do opieki nad niemi. Do kuratoryum tego należeli pp.: marszałek Wacław Niemojowski, ks. Z. Lubomirski, inż. Piotr Drzewiecki, rektor dr. Brudziński, brygadyer Józef Piłsudski, ks. Fr. Radziwiłł, generał hr. Szeptycki, pułk. Berbecki, inż. Michał Łempicki, inż. St. Śliwiński, pułk. Sikorski, dziekan inż. Cz. Witoszyński i dziekan inż. Henryk Czopowski.

Na kursach lotniczych wykładali pp.: prof. Taylor (silniki spalinowe), por. Bolesławski (aerodynamika), inż. Król (aerostatyka i budowa płatowców), inż. Adolf Winawer (wytrzymałość materyałów), dr. Gorczyński (meteorologia aeronautyczna), prof. Sikorski (telegraf bez drutu w aeron.), inż. Dekler (historya lotnictwa), prof. Ochimowski (prawo lotnicze), inż. Kawecki (budowa samochodu), dr. Osmolski (hygiena lotnicza i ratownictwo).

Jak donosiliśmy w sprawozdaniu z aktu zamknięcia kursów, uczęszczało na nie 260 osób, ukończyło zaś 75, w tej liczbie 8 pań.

W celu upamiętnienia pierwszego roku kursów lotniczych, zarząd Towarzystwa wydał piękną księgę pamiątkową, zawierającą dzieje powstania i organizacyi kursów, oraz szereg rozpraw pp.: Deklera, Taylora, Króla, por. Bolesławskiego, d-ra Gorczyńskiego, inż. Sikorskiego, d-rą Osmolskiego, inż. Szczeniowskiego i inż. Kaweckiego.

Księgę, wydaną pod redakcyą p. Deklera, zdobią portrety kuratorów, członków zarządu i słuchaczów kursów, oraz podobizna zawiadomienia T. Rady Stanu o utworzeniu Towarzystwa.

Jest gaz!

(o) „Deutsche Warsch. Ztg." komunikuje: Na mocy rozporządzenia ces.-niem. prezydyum policyi w Warszawie, zamknięcie gazu znosi się na razie. Jak donosi „Deutsche Warsch. Ztg.", każdy konsument może zużyć tylko połowę ilości gazu zużytej w roku zeszłym.

O ile konsumcya gazu przekroczy ilość dozwoloną, należy być przygotowanym na ponowne zamknięcie dopływu gazu. O ile w poszczególnych przypadkach będzie stwierdzone przekroczenie normy zużycia gazu, nastąpi ukaranie winnego na zasadzie istniejących przepisów.

Przeciw nadużyciom z kartami chlebowemi.

(o) Prezydyum policyi ogłasza:

„W ostatnich czasach zdarzały się często przypadki, że rządcy domów karty otrzymywane dla mieszkańców z okręgowych biur komisyi rozdziału chleba i mąki, gubili lub wogóle zatracali. Powoduje to przykrą szkodę dla ogółu, jak i dla mieszkańców domów. Przeciw takim rządcom domów będą zarządzone środki bardzo surowe, a w każdym razie połączone z uwięzieniem. Zarządowi miasta zalecono, aby zamiast kart chlebowych, zatraconych z powodu niedbalstwa, lub winy rządców domu, innych kart nie wydawano".

Obuwie milicyantów.

W roku 1916 członkowie milicyi miejskiej otrzymali obuwie. Przed kilku miesiącami, zamiast obuwia w naturze, otrzymali po 60 marek na obuwie na rok cały, właśnie w czasie, kiedy ono zdrożało o 50%. Posterunkowi, którzy stać muszą w wodzie i śniegu, niszczą buty szybko, a przy ich wysokiej cenie, same 60 marek rocznie zgoła nie wystarcza, dokładają więc z własnej kieszeni. Radzą sobie w ten sposób, że zamiast butów długich kupują kamasze, ale niestety zbyt często przemakalne. Z tego powodu milicyanci wnieśli już kilka skarg do cechu szewców na niesumiennych majstrów. Dotychczas wszystkie wyroki cechowe wypadły na niekorzyść szewców, których zmuszono do zwrotu części sumy pobranej. Magistrat powinienby nabywać w garbarniach hurtownie skóry na obuwie dla milicyantów i dla służby miejskiej i oddawać wybranym sumiennym szewcom do wyrobu obuwia dobrego. Kosztowałoby to mniej, niż obecnie, a milicyanci mieliby dobre buty.

Niedocenionym bohaterom.

Walki Legionów polskich były dla sztuki naszej ożywczem tchnieniem, pod którego wpływem powstał już cały szereg dzieł pierwszorzędnej wartości artystycznej, — niezamknięty jeszcze. Pierwiastek twórczy, zawarty w przeżyciach garści straceńców, odgrodzonej od znacznej części społeczeństwa twardym murem ideału i obowiązku, działać będzie niewątpliwie jeszcze bardzo długo i uzewnętrzni się kiedyś w dziele tak wielkiem, jak wielkiem było uczucie tych, którzy w pierwszych miesiącach wojny światowej poszli w bój bez gwarancyi i pzyrzeczeń, aby krwią swoją świadczyć, że jesteśmy i chcemy być. Wiele momentów z dziejów tej grupy ludzi zostało uwiecznionych w różny sposób, — a było ich tak wiele, że niektóre z nich przeszły bez wrażenia lub nie zostały zrozumiane przez szerszy ogół. Do takich należy jedno z najpiękniejszych dzieł polskiej sztuki plastycznej, medal prof. Raszki: „Legionistom - Ślązakom, poległym za ojczyznę".

Dlaczego ten medal powstał i o czem on mówi?

W początkach wojny przejechało przez Kraków — przeszło 300 Legionistów — ze Ślązka, świetnie uzbrojonych, wyekwipowanych i wyćwiczonych. Był w tym oddziale kwiat młodzieży ze wszystkich sfer społeczeństwa, a kraj rodzinny zaopatrzył ich we wszystko, czego żołnierzowi potrzeba; nie brakowało najdrobniejszej rzeczy, bo Ślązacy są w robocie dokładni. Ta ich cecha uwydatniała się później przy każdej sposobności, aż do chwili, kiedy sumiennie wypełniając rozkaz legli pokotem na piaszczystym stoku Polskiej Góry. Kompania Ślązka została przydzielona do 3 p. p., a wraz z nim weszła w skład 2 Brygady, — Żelaznej Brygady Karpackiej. Wiadomo, że bygada ta odbywała swój marsz ku Warszawie dziwnie okrężną drogą: z Krakowa przez Węgry, wschodnią Galicyę, Bukowinę, Besarabię, Wołyń i Litwę. Kompania Śląska nie doszła. Brała ona udział we wszystkich bitwach 3 pułku, broniła Rafajłowej, marzła w pięciodniowej bitwie pod Maksymcem, łamała front rosyjski pod Czerniowcami, szła pod Chocim, a po każdej bitwie odbierała zasłużone pochwały i grzebała poległych na cudzej i swojej ziemi. Twardy to był żołnierz a spokojny, który honor swej śląskiej ziemi wysoko nosił. Nic też dziwnego, że niewielu ich doszło na Wołyń i tu przyszedł kompanii śląskiej kres ostatni. Dnia 5 listopada 1915 r. zaatakował I batalion 3 pułku silnie przez Moskali obsadzone wzgórza Kostiuchnówki, później przez Niemców Polską Górą nazwane. Przedsięwzięcie nie rokowało powodzenia, ale było koniecznem. Poszła do ataku i śląska kompania i wytrwale biegła pod silnym ogniem karabinów maszynowych tak długo, aż ostatni z niej padli na 30 kroków przed okopami rosyjskimi. Legł kilkoma kulami przeszyty komendant kompanii, porucznik Łysek, żołnierz - poeta; — kompania śląska przestała istnieć.

Pamięć poległych uczcił prof. Raszke, ślązak rodem, stworzywszy medal, który w naszym dorobku artystycznym z okresu wielkiej wojny europejskiej stanowi jedno z najwybitniejszych dzieł sztuki. Na stronie głównej medalu widać ostatnią czwórkę wychodzącej z Cieszyna kompanii, nad nią rozpina skrzydła orzeł, a w dali widnieją zarysy wieży Piastowskiej. Po drugiej stronie charakterystyczna alegorya: Młodzieniec w greckim hełmie obejmuje ramionami włócznie nacierających nieprzyjaciół i kieruje je w pierś własną, aby towarzyszów od ciosów zabójczych osłonić. Alegorya ta przypomina, że dzieje kompanii śląskiej stwierdzają raz jeszcze rolę ziemi śląskiej, jako przedmurze polskości. Wiele myśli i uczuć budzi ten medal, wybity ku czci najwierniejszych synów ojczyzny, — nieraz niedocenianych.

h.

ście na górę. Wnet robotnicy pochwycili hakami kłodę i przesunęli ją na inny wagonik, przytwierdzili do platformy i podsuwają pod gatter. Piła wrzyna się w drzewo stalowymi zębami, rozcina je na części i już robotnicy chwytają gotowe progi, deski przenoszą na nowe wagoniki i dążą z nimi dalej. Deski zbrakowane idą jeszcze na cyrkularkę, która obcina części zbutwiałe lub uszkodzone. Wszędzie ruch, praca, szczęk cyrkularki, równomierne tarcie pił, osadzonych w gattrach, i zgrzyt wagoników, toczących się po szynach.

Robotę całą wykonują jeńcy, gdyż produkta wszystkie idą na potrzeby armii i cały wyrąb i przeróbka drzewa stoją pod kontrolą armii.

Jeńcy są pomieszczeni w barakch i mają byt możliwie dobry, gdyż właściciele tartaków płacą za robotę. Całe te pieniądze idą na zakupno żywności i odzienia.

Przy drzewie pracują Moskale i Serbowie. Są tu i Włosi, którzy mają budować nową kolejkę dowozową.

Z żywnością na Węgrzech skąpo, ale głodu na prowincyi niema. Rząd węgierski wykupił całe zboże i obecnie wydziela ludności mąkę. Bydła wogóle dosyć się spotyka, tak że i tu daje się zauważyć fakt, że stosunkowo łatwiej o mięso, niż o chleb.

Kiedy z końcem maja wyjeżdżałem, żyto już było zupełnie wyrośnięte i wykłoszone. O ile deszcze przerwą obecną suszę, a powietrze się nie oziębi, powinny się żniwa na Węgrzech rozpocząć około 20-go czerwca. W Mołdawii nawet o jakie dziesięć dni wcześniej.

Dolina Homonny, w której leżą Takesany, należy do jednej z najpiękniejszych w Karpatach. Specyalnie są dwa miejsca, z których widok jest tak piękny, że ustępuje jedynie panoramie Tatr i Czarnohory.

Po galicyjskiej stronie ciągną się lasy, należące do Wetliny. Na samem pograniczu wznosi się Czartowska Skała, 1065 m. ponad poziom morza. Okoliczne wzgórza znacznie niższe, nie zasłaniają widoku i oko sięga daleko aż ku węgierskiej równinie. Jasna zieleń lasów bukowych odbija się cudownie od ciemnego poważnego koloru świerczyny. A między tem morzem zieleni świecą z daleka, jak linie graniczne, białe wstęgi dróg i srebrzyste pasy rzek i strumieni. Wsie i miasteczka, częściowo świeżo odbudowane, widać z dala, jak białe plamy, odbijające się jaskrawo od zielonego tła.

Na południu od Takesan wznosi się Kołonica. Na jej szczycie piętrzą się zwietrzałe Omszone głazy, podobne z daleka do ruin starego zamczyska. Z tej skalnej baszty widok otwarty na wszystkie strony. Od północy okalają widnokrąg najwyższe szczyty — granica Polski. Na południe morze lasów, a wśród nich jezioro: Morskie Oko. Prawdziwa siostrzyca tatrzańskiego klejnotu. Tylko gdy w Tatrach Morskie Oko, ujęte stromemi skałami, świeci jak czarny dyament, odbijając w swych nurtach strome kontury ciemnych skalistych turni, tutaj błyszczy ono, jak perła, ujęta zieloną emalią sąsiednich lasów.

Wszędzie wokoło ponad wierzchami buków, ponad szczytami gór i tonią jezior zaległa cisza, jakiej zresztą nigdzie napotkać nie można. Olbrzymie Alpy, skaliste Tatry zawsze zdają się zaludnione, zawsze pełne ruchu. Czy to bydło pasie się na halach, czy też turyści krążą po znaczonych ścieżkach, zawsze słychać jakieś głosy, krzyki, dźwięk dzwonków. Tylko w lesistych Karpatach panuje ta błoga niezmącona cisza, w której słychać tętno pulsu, uderzenia serca.

O ile w górach poważne milczenie, o tyle gwarno w dolinach. Węgry to przecież kraina cyganów. Nie wiem, czy do wojska nie zdatni, czy też odgrywają na Węgrzech rolę Jakutów, których w Rosyi podobno nie zaciągają do szeregów. Dosyć, że gdzie się ruszysz, spotkach cyganów. Czy to w restauracyi, czy w kawiarni, czy w ogrodzie publicznym słychać cymbały i rzewne dźwięki skrzypek. Grają naturalnie wszędzie czardasza. Dźwięki cicho-rzewne, jakby drgające tęsknotą. Takt ciągle się zmienia, jakby się drażnił z słuchaczem. Coraz to parę szybszych, silniejszych akordów i znów powraca pieśń cicha, zamyślona. Aż wreszcie cygan tupnął nogą, skrzypce silniej brodą przycisnął i rżnie od ucha i frisko! Każdy drgnął mimowoli: huzarzy wąsa podkręcają, każdy stuka w takt czy obcasem o obcas, czy choćby palcem po stole.

Po każdym czardaszu chodzi cygan z talerzem, prosząc o datki. Zwyczaj ten nie jest bardzo przyjemny, zwłaszcza wobec panującego braku monety zdawkowej, ale przyznać trzeba, że cygani zawsze zachowują przytem pewną grandezzę i nigdy się nie napierają, nigdy swem zachowaniem się nie starają się datków wymuszać. Ten sposób pobierania zapłaty jest u nich zwyczajem, a nie natręctwem.

Na Węgrzech kursują pod tym względem zabawne dykteryjki. Otóż opowiadają, że cyganie, jak to cyganie, nietylko innych cyganią, ale jeżeli się da, cyganią i swoich towarzyszy. Aby więc nie dać możności cyganowi, krążącemu z talerzem, włożenia części zarobku do swego prywatnego skarbca, kładą mu towarzysze muchę do lewej garści. Jeżeli mucha uciekła, lub nie żyje, to dowód, że cygan starał się lewą ręką wykonać manipulacyę przed którą bracia chcieli właśnie się zabezpieczyć.

Kiedy wieczorem w Kaschau wszedłem do kawiarni, primas rzucił okiem na swych grajków, przerwał melodyę kilku akordami i już płynie piosenka legionowa:

„Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie"...

Przy wejściu kilka stołów zastawionych, siedzą za nimi honoratiores miejscowi.

Eljen Lengyel wołają. Podchodzę do stołu, przedstawiam się, chciałbym parę słów pomówić, a tu ani rusz, bo żaden z tych panów nie mówi po niemiecku. Z ciężką biedą mogę się tylko porozumieć. Opowiadają mi, że Węgrzy wogóle nie byli nigdy zwolennikami Tiszy w jego polityce antipolskiej. Dowiaduję się dalej, że cyganie, tu grający, przybyli z Marmaros-Szigei, gdzie od naszych legionistów nauczyli się legionowych piosenek. I rzeczywiście, posiadali cały repertuar piosenek, których muzyka nie jest po większej części spisaną, do których tekst nie da się często ogłosić drukiem, ale które tak miłe brzmią w uchu tego, kto słuchał ich w marszu, którym może zawdzięcza, że przebrnął piaski Litwy i Wołynia.

Kiedy pociąg znów stanął w Oderbergu, zawołałem przez okno: tragarz!

Wtem wpada do przedziału cała gromadka dziewcząt. Mówią po czesku i naturalnie wszystkie równocześnie. Ta inwazya tak mnie zaskoczyła, że dopiero po chwili zoryentowałem się, że to żeńscy tragarze. Pokazują na kufer i proszę jedną „pannę tragarkę", by go przeniosła do pociągu do Katowic. Kuferek potężnych rozmiarów, dobrze wypchany zapasami z Węgier. Myślę sobie: zjesz ty dyabła, nim go weźmiesz. Czeszka sięgnęła do góry, szarpnęła, lekko nadała sobie kuferek na ramię i idzie, jak gdyby to nic nie ważyło.

No, no, myślę sobie — nie wiem, czy sufrażystki angielskie mają także taką siłę, ale z tych dziewcząt, to można by sformować „grzeczną" kompanijkę.

Na kolejach niemieckich konduktorzy rodzaju żeńskiego. Mundur, spodnie, mina poważna, urzędowa. Mniej poważne miny mają żołnierze, pokazujący bilety. Znać „barbarzyńców z frontu", którzy jeszcze nie obyli się z nowymi zwyczajami.

Wracając do kraju, z radością widzę, że zima się już nareszcie skończyła, a wiosna w pełnym rozwoju. Rozwój zboża tu o jakie dwa do trzech tygodni późniejszy, niż na Węgrzech, ale mam wrażenie, że o ile deszcze wnet ziemię zroszą — to urodzaje będą dobre.

Legionista.

ŁÓDŹ.

Z Magistratu.

Omawianie budżetu.

W piątek odbyło wspólne posiedzenie delegacyi finansowo-rachunkowej magistratu w sprawie budżetu miejskiego na rok etatowy 1917/1918. Ukończono już pierwsze czytanie budżetu. Na następnem posiedzeniu, które odbędzie się w przyszły czwartek 14-go b. m., delegacya przystąpi do obrad w drugiem czytaniu.

Pensye urzędników miejskich.

W sprawie uregulowania pensyi urzędników miejskich odbyło się wczoraj o godz. 3 po poł. dalsze posiedzenie komisyi, specyalnie w tym celu wyłonionej. Obradowała ona nad zgromadzonym dotychczas materyałem w tej kwestyi.

Z delegacyi szkolnej.

Pod przewodnictwem adw. przys. p. E. Filipkowskiego, odbyło się zebranie delegacyi szkolnej, na którem obradowano nad projektem przejęcia zamkniętych szkół fabrycznych przez miasto na okres wojenny. Reprezentanci podkomisyi żydowskiej godząc się w zasadzie na przedstawiony projekt, zażądali, jako ekwiwalentu, natychmiastowego założenia kilku uczelni żargonowych, mianowicie: seminaryum nauczycielskiego, kursów pedagogicznych, 4klasowej szkoły i kursów dla analfabetów. Motywują swój wniosek, żydzi zażądali na ten cel powiększenia odpowiednio budżetu. Delegacya w zasadzie zdecydowała się przejąć szkoły fabryczne z warunkiem, że magistrat zatwierdzi całkowicie projekt umiastowianie tych szkół. Co się zaś tyczy nieuzasadnionych żądań żydowskich co do szkół żargonowych — sprawa ta pozostała nierozstrzygnięta.

Następnie rozważano poszczególne pozycye sum budżetu wydziału na rok 1917/18, przeznaczonych na utrzymanie szkół miejskich: polskich, niemieckich i żydowskich. Postanowiono zwrócić się do władz okupacyjnych z przedstawieniem, dotyczącem powiększenia dodatków państwowych dla szkół elementarnych. Dotychczas władze niemieckie asygnowały dodatek państwowy jedynie dla szkół, które istniały za czasów rządu rosyjskiego, a ponieważ obecnie powstały nowe szkoły, przeto Delegacya żąda i dla nich sum dodatkowych.

Postanowiono umieścić w budżecie ogólnym specyalną sumę 30,000 marek dla dzieci nauczycieli szkół elementarnych, kształcących się w szkołach średnich.

Uchwalono wyznaczyć tytułem zapomogi dla szkół prywatnych sumę 100,000 marek.

Na bibliotekę publiczną postanowiono wyznaczyć w budżecie 10.000 marek. Podczas dyskusyi w tej sprawie żydzi zażądali, aby 37% wzmiankowanej sumy przeznaczyć na urządzenie działu książek żargonowych. Wniosek ten pozostawiono bez skutku.

Kronika łódzka.

Z Towarzystwa Schronisk św Stanisława Kostki.

Stan finansowy Towarzystwa schronisk i przytułków dla ubogiej dziatwy łódzkiej za miesiąc maj przedstawia się w cyfrach następujących: W końcu kwietnia pozostawało gotowizną w kasie mk. 1,386. W miesiącu maju wpłynęło: z magistratu miasta Łodzi mk. 8,333; z miejscowej Rady opiek. mk. 6,750, z prezydyum policyi, od komitetu berlińskiego „dla Polski“ mk. 2,000; z redakcyi gazety „Deutsche Lodzer Zeitung“ mk. 89; z kuratoryum nad rezerwistkami mk. 72; tytułem zwrotu za dostarczone ziemniaki pracownikom instytucyi Towarzystwa mk. 100. Razem wpływów mk. 18,730.

W ciągu miesiąca maja wydatkowano: skarbnikom poszczególnych zakładów Towarzystwa schronisk, na potrzeby bieżące mk. 8,996; na materyały na wyrób trepków mk. 1,000; towarzystwu „Dźwignia“ za chleb, dostarczony dla ochron mk. 1,235; na żywność dla dzieci mk. 2,946; na naftę, opał, materyały piśmienne mk. 423; na pensyę dla personelu mk. 328; naprawy pieców w schronisku dla starców bezdomnych mk. 50 i drobne wydatki mk. 39. Ogółem wydatkowano mk. 15,016. Pozostało w kasie gotowizną na czerwiec mk. 3,714.

W zakładach Towarzystwa pozostało po dzień 1 czerwca następująca ilość dzieci: w ochronie I-ej 100; w II-ej 125; w III-ej 240; w IV-ej 265; w V-ej 130; w VI-ej 235; w VII-ej 264; w VIII-ej 105 dzieci; w przytułku „Sienkiewiczówka“ — 140 sierot; w przytułku św. Anny — 196 sierot; w żłobku — 64 podrzutków-niemowląt; w przytułku dla bezdomnych starców — 66 pensyonarzy; w szkole dla głuchoniemych — 34 dzieci. Ochrony, od I do VII włącznie, oprócz utrzymywania swych pensyonarzy, wydały jeszcze, dziennie po 376 obiadów dziatwie szkół miejskich.

Szczepienie ospy.

Dzisiaj szczepienia ospy dokonywane będą w następujących lokalach: ul. Aleksandrowska 108, Brzezińska 48, Konstantynowska 16, Północna 25, Zakątna 82 i Piotrkowska 295; jutro zaś w lokalach przy ul. Brzezińskiej 48, Widzewskiej 151, Piotrkowskiej 295, oraz w ambulatoryum fabrycznem w Widzewie.

Z parafii św. Stanisława Kostki.

Porządek nabożeństw w kościele św. Stanisława Kostki od dnia 17 czerwca do 1 września 1917 r. jest następujący: w niedziele i święta o godz. 6½ rano prymarya z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem; o godz. 8¼ msza św. z nauką, o godz. 9½ wotywa, o godz. 11 suma i kazanie i o godz. 4 po poł. nieszpory. Mszy św. o godz. 10½ przez czas wakacyjny nie będzie. W dnie powszednie: o godz. 6½ prymarya, o godz. 8 msza św., i o godz. 9 wotywa.

Przypuszczalny dochód z kwesty p. h. „Ratujcie dzieci“.

Kwesta p. h. „Ratujcie dzieci“ w roku bieżącym w Łodzi wypadła nie tak pomyślnie, jak można się było tego spodziewać. Podczas bowiem, gdy w roku zeszłym czysty dochód kwesty wynosił około 83.000 rubli, w tym roku, według powierzchownych obliczeń, spodziewać się należy, iż kwesta przyniesie w Łodzi ogółem około 60 — 70 tysięcy marek.

Stacya obserwacyjna dla dzieci.

Wobec zamknięcia I-go domu izolacyjnego, mieszczącego się przy ul. Zakątnej Nr. 44, kilka pokojów, dotychczas przezeń zajmowanych, oddanych będzie do dyspozycyi Rady opiekuńczej. Będzie urządzona tam stacya obserwacyjna dla dzieci, które mają być umieszczane w przytułkach Rady.

Z taniej kuchni dla inteligencyi.

Tania kuchnia dla inteligencyi przy ul. Nawrot 23, wydaje obecnie około 300 obiadów dziennie. Opłata za obiad wynosi 90 fenigów i 60 fenigów za pół obiadu. Dzięki niskiej cenie i dość obfitym porcyom kuchnia cieszy się dużem powodzeniem. Obecnie, z powodu wakacyi, ilość stołowników zmniejszyła się o 50, na miejsce ich jednak wpłynęło około 150 podań od pragnących korzystać z kuchni. Podania wszystkich nie mogą być jednak uwzględnione, ponieważ kuchnia nie jest w stanie wydawać więcej obiadów ponad 300.

Ze szkoły rzemieślniczej.

W szkole rzemieślniczej chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności wykłady kończą się 16-go czerwca. Z początkiem nowego roku szkolnego szkoła będzie już tylko czysto rzemieślnicza; klasy zaś ogólno-kształcące zostaną skasowane. Zarząd szkoły projektuje również otwarcie oddziału, któryby przygotowywał elektro-monterów.

Występy Mery Mrozińskiej.

Dziś, na scenie teatru Polskiego rozpoczyna swoje występy doskonała artystka komedyowa teatrów warszawskich p. Mery Mrozińska. Dziś też odegraną zostanie pełna humoru komedya Hennequina „Jak się podobać mężowi“; jutro komedya Perzyńskiego p. t. „Aszantka“; w czwartek komedya Coolusa p. t. „Georgetta i Gilberta“ i w piątek lekka komedya Hennequina i Bilhauda p. t. „Szczęśliwa“.

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni Roszkowskiego i kasie teatru Polskiego.

Kwiat lipowy.

„Cudze chwalimy — swoim pogardzamy“ — tak głosi przysłowie. Podczas, gdy w kraju naszym miliony drzew lipy przekwita zwykle bez żadnej dla nas korzyści, aptekarze nasi sprowadzają kwiat lipowy z zagranicy.

W zniszczonym naszym kraju mamy jeszcze kilka milionów drzew lipowych, z których zebrany, choćby w części tylko, kwiat, dać nam może pokaźne zasiłki. Chodzi tylko o to, aby ów kwiat zebrać w jaknajwiększych ilościach, zgromadzić w jedno miejsce i sprzedać więcej dającemu.

Lipy w Polsce jest cztery odmiany. Najpospolitszą jest lipa drobnolistna (Tilia parvifolia) i lipa wielkolistna (Tilia grandifolia), które zwykle zakwitają w pierwszej połowie lipca mniej więcej. Dalej idzie rzadsza u nas od poprzednich lipa srebrzysta (Tilia argentea), rozkwitająca w trzeciej dekadzie lipca i lipa amerykańska (Tilia americana) — w pierwszych dniach sierpnia. Otóż gdyby nasza R. G. O. wspólnie z C. T. Rolniczem, warsz. Tow. ogrodniczem i innemi pokrewnemi instytucyami energicznie i szybko zagitowały, aby wsie, miasta i miasteczka zajęły w swoim czasie dziatwę i chętnych dorosłych do zbioru kwiatu lipowego, iż z tego źródła płynąłby dochód niemały. Dodać należy, iż widzieliśmy w pewnej miejscowości na prowincyi aptekarza, który zbiorem kwiatu zajmował się w ten sposób, iż płacił chłopakom po groszu, kopiejce i t. d. za przyniesioną mu do apteki odłamaną gałąź lipy z kwiatami. Podobnego barbarzyństwa dopuszczać się nie należy. Rzucamy tę myśl, uprzedzając, iż czas już bardzo krótki i prosimy inne pisma o powtórzenie niniejszych słów i poparcie projektu w myśl zasady „ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka“.

Z Widzewa.

Ze Stow. „Zorza“. Na zaprojektowany w Warszawie, w dniach 24 i 25 czerwca r. b., zjazd przedstawicieli zrzeszeń spożywczych, istniejące tutaj Stowarzyszenie spożywcze „Zorza“ deleguje dwóch swoich członków, pp.: Antoniego Górskiego i Leona Madolińskiego.

Stowarzyszenie sprowadziło w dniach ostatnich i rozprzedało swym członkom przeszło ośmdziesiąt korcy ziemniaków w dobrym gatunku i dobrze zachowanych. Ziemniaki płacono z dostawą po 19 rb. korzec. Członkom sprzedawano po 5 rb. za ćwierć korca.

Z zagonków. Dzięki spadłym ostatnio deszczom poprawiły się wysadzone na zagonkach w Polesiu zagajnika ziemniaki. Niektórzy posiadacze zagonków przystąpili już do okopywania swych nasadzeń.

Z Bałut.

Koncert. W celu powiększenia funduszów na wysyłanie dzieci na wieś Koło Bałuckie P. M. S. postanowiło urządzić we czwartek, dnia 15 b. m. o godzinie 7 wieczorem w teatrze „Syrena“ przy ul. Aleksandrowskiej nr. 37 koncert. Na program tego koncertu złożą się: śpiew solowy i chórowy, trio muzyczne, oraz farsa w jednej odsłonie p. t. „Ostatnie dwa ruble“.

Książnica. Już od lat przeszło 7 istnieje książnica przy kościele parafii Wniebowzięcia N. M. P. przy ul. Brzezińskiej, niecąc wśród licznych parafian zamiłowanie do czytelnictwa i gruntownej wiedzy. Biblioteka książnicy liczy 2 tysiące dzieł rozmaitej treści, dostosowanej atoli do poziomu czytelników. Osób, korzystających z czytelni jest przeszło 500. Książnica jest otwarta od godz. 2 do 4 po południu w niedziele, wtorki i czwartki.

Z taniej kuchni. Dzięki zabiegom i staraniom bałuckiego Koła opieki nad dziećmi, prezesem którego jest ks. Kowalewski, założoną została na Bałutach przy ul. Franciszkańskiej nr. 58 tania kuchnia dla robotników. Kuchnia rozpoczęła swą działalność w grudniu r. 1915, wydając w początkach około 400 obiadów dziennie, wkrótce jednak ilość wydawanych obiadów wzrosła do 1,000 dziennie. Obecnie z powodu trudności w zdobywaniu produktów żywnościowych ilość obiadów stale się zmniejsza, tak że dochodzi zaledwie do 500 dziennie. Kuchnia otrzymuje stałą zapomogę od Rady opiekuńczej, resztą zaś deficytu pokrywaną jest z ofiar składanych na ręce ks. Kowalewskiego. Przy wspomnianej kuchni wydawane są również śniadania dla biednych dzieci szkolnych, z których korzysta przeciętnie około 200 dzieci.

PABIANICE.

Kronika pabianicka.

Loterya. Wczoraj odbyło się ciągnięnie loteryi pieniężnej, urządzonej przez komitet kwesty „Ratujcie dzieci“. Obecni podczas ciągnienia byli przedstawiciele Rady Opiekuńczej, zaproszone osoby z pośród miejscowej inteligencyi, kilku radnych, oraz przedstawiciel władzy. Losy ciągnęły dziewczynki z ochrony katolickiej. Wygrane padły na nr.nr. 185 — 100 mk., 245 — 50, 167 — 25, 175 — 10, 409 — 10, 563 — 10, 588 — 10, 411 — 5, 256 — 5, 201 — 5, 499 — 5 i 308 — 5.

Centrala chleba i mąki. Lokal centrali chleba i mąki mieści się w gmachu fabryki akc. tow. R. Kindlera przy ul. Zamkowej i jest otwarty dla interesantów od godz. 8 rano do 12 w poł. i od 2 do 4 po południu.

ZGIERZ.

Kronika zgierska.

Ostatni dzień kwesty p. h. „Ratujcie dzieci“, dzięki pięknej pogodzie wypadł świetnie. Niezliczone tłumy podążyły na zabawę, która odbyło się w Kargulcu, w parku Millera. Główną atrakcyą zabawy stanowiła loterya fantowa, cieszaca się niebywałem wprost powodzeniem i popisy skautów. Przygrywała orkiestra Akc. Tow. „Leśmierz“.

Z magistratu. Pierwszy burmistrz, kap. Lober, otrzymał trzytygodniowy urlop.

Ludność Zgierza. Według ostatnich obliczeń, Zgierz liczy 19,672 mieszkańców, w tej liczbie 12,672 Polaków, 3,000 Niemców i przeszło 4,000 żydów.

Obiady dla dziatwy szkolnej. Miasto nasze posiada 8 szkół elementarnych miejskich, liczących 38 oddziałów. Poza nauką dzieci otrzymują bony na obiady. Bony te magistrat wręcza nauczycielom, którzy rozdzielają je między dziatwę najbiedniejszych rodziców. Obiady wydawane są od godz. 11 rano do 1 po poł.

Zebranie Stow. „Samopomoc“. W nadchodzącą niedzielę, w lokalu „Lutni“ odbędzie się w drugim terminie ogólne zebranie członków Stow. spółdzielczego „Samopomoc“.

Przymusowe ściąganie podatku. W poniedziałek upłynął ostateczny termin wnoszenia podatku mieszkaniowego, przeto przystąpiono do ściągania zaległości drogą przymusową.

Z okolicy.

Z Karniszewic (pod Pabianicami).

Karniszewice to duża i zamożna wieś, odległa od miasta Pabianic o niecałe 3 kilometry. Przed wojną nie było u nas ani jednej szkoły. Dopiero wskutek usilnych zabiegów i starań ks. Zenobjusza Nazdrowicza, wikaryusza parafii Najświętszej Maryi Panny w Pabianicach, powstała tutaj szkoła ogólnokształcąca początkowa w pierwszej połowie 1915 r. Do szkoły uczęszcza około 100 dzieci. Przy szkole zostały zorganizowane wieczorne kursy, które się cieszą sporą frekwencyą mieszkańców. Także powstało Kółko dramatyczne, które pozostaje pod kierunkiem miejscowego nauczyciela. Urządza ono bardzo często przedstawienia i wieczory żywego słowa, w celu uzyskania funduszów na potrzeby szkoły i na pomoc dla niezamożnych uczniów. W r. 1916 ks. Nazdrowicz otworzył dla małych dzieci ochronkę, która pozostaje pod zarządem trzech opiekunów — miejscowych gospodarzy. Pozatem ma tu być wkrótce założone Kółko rolnicze, którego brak dotkliwie daje się odczuwać. Karniszewice należą do parafii kościoła N. M. P. w Pabianicach.

Ziemie polskie.

Z Aleksandrowa Kuj.

Jak nas informują, zarząd M. R. O. złożył in gremio swe mandaty. Nowe wybory mają się wkrótce odbyć.

Z Lipna Kuj.

W d. 5 b. m. ks. prałat, szambelan Jego Świątobliwości, Walenty Załuski, obchodził trzydziestopięciolecie swego kapłaństwa.

W d. 1 stycznia 1917 r. zostało tu założone oświetlenie elektryczne. Ustawiono w mieście 16 lamp elektrycznych, przedmieścia zaś nie są oświetlone.

Z Kalisza.

W dniu święta Bożego Ciała odbyła się w Kaliszu loterya fantowa na dochód R. O. powiatu kaliskiego. Wygranych było 10,000. Powodzenie dopisało niezwykle z powodu prześlicznej pogody. Zjazd z prowincyi nader liczny. Już około g. 5 po poł. zbrakło biletów loteryjnych. Pomiędzy wygranymi były przedmioty niezwykle — jak na obecne czasy — cenne: byczek, owce, prosiaki, mnóstwo drobiu, królików, paczki cukru, kaszy, mąki, soli, mydła, węgiel, nafta wogóle najwięcej przedmiotów najpierwszej potrzeby. Dary na wygrane pochodziły przeważnie od okolicznych ziemian. Wygrane rozdawano w kilku instytucyach finansowych, w fabrykach i kawiarniach. Biletów sprzedano 1,500 po cenie półmarkowej.

W okolicy panuje straszna susza.

Z Łowicza.

W oddaleniu 85 kilometrów od Warszawy leży nad rzeką Bzurą prastary Łowicz, miasto powiatowe, liczące obecnie około 11 tysięcy mieszkańców. Łowicz zajmuje w historyi naszej bardzo poczesne miejsce. Przeszłość jego jest bardzo starożytna. W roku 1240 Ziemowit, ks. Mazowiecki, nadał Łowicz arcybiskupom gnieźnieńskim, którzy uczynili go rezydencyą prymasowską. W XVI wieku rządził Łowiczem Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, ur. 1581 r., znany autor „Statutu Łaskiego“, który zyskał wielki rozgłos w kraju. Dostojnik ten zabronił surowo pobytu w mieście żydom. W r. 1556 zasiadał tu synod prowincyonalny. Był to okres największego rozkwitu miasta. Później, wskutek wojen, kilkakrotnych pożarów i zarazy morowej, Łowicz wyludnił się i znacznie podupadł. Sam gród — to stolica księstwa Łowickiego, które dawniej należało do województwa Rawskiego, a obecnie stanowi część gubernii warszawskiej. Od roku 1240 dobra te były własnością arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów Rzeczypospolitej. Po rozbiorze Polski przeszły na rzecz rządu; w roku 1806 podarował je Napoleon marszałkowi Davoust'owi. Po upadku Napoleona przeszły znów w administracyę rządu rosyjskiego. W roku 1820 cesarz Aleksander I obdarował księstwem Łowickiem swego brata Konstantego, pozwalając jego żonie, Joannie Grudzińskiej, nosić tytuł księżny Łowickiej; po śmierci Konstantego i jego małżonki, księstwo przeszło drogą spadku na cesarza Mikołaja I, i do wybuchu wojny europejskiej stanowiły dobra koronne.

Obecnie Łowicz posiada kilka kościołów katolickich, wspaniałą kolegiatę, w której znajduje się wiele cennych pamiątek przeszłości, kościół ewangelicki i maryawicki. Życie kulturalno-społeczne rozwinęło się w Łowiczu wspaniale. Miasto posiada: szkołę realną, 4-klasowe progimnazyum, 8-klasową szkołę handlową, 4-klasową szkołę żeńską, kilka wzorowych szkół ludowych i ochron, bibliotekę, dom ludowy, Towarzystwo muzyczno-dramatyczne „Lutnia“, Tow. dobroczynności, muzeum, Tow. spółdzielcze, dwa Tow. wzajemnego kredytu, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, Radę Opiekuńczą, dwa Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, wspaniały park Arkadyjski, wychodziło tu nawet przed wojną pismo tygodniowe p. t. „Łowiczanin“. Wszystko to poniekąd wyróżnia Łowicz od innych naszych miasteczek prowincyonalnych. Przemysł też rozwija się w Łowiczu. Jest tu wielka fabryka przetworów chemicznych, której roczny obrót przed wojną wynosił przeszło 2 miliony rubli; kilka młynów parowych i wodnych, oraz wiele innych.

Na największą atoli uwagę zasługuje okolica Łowicza, zaludniona przez „Księżaków“, co to swymi barwnymi strojami narodowymi sprawiają bardzo sympatyczne wrażenie. Wioski „księżackie“ są bardzo porządnie zabudowane; ziemia znajduje się w wysokiej kulturze; lud jest oświecony i prawie w każdym domu ujrzeć można gazetę i książki. Wogóle analfabetów tutaj jest bardzo mało. Jeszcze lepiej stoi w Łowickiem rolnictwo, które swoją kulturą dorównywa Zachodniej Europie.

Kwiryn.

Z Wieluńskiego.

Obywatel m. Piotrkowa, p. S. K., jadąc wraz z księdzem X., obserwował trąbę powietrzną. Było to dnia 2 b. m. w sobotę, o godz. 6 po południu, w pobliżu rzeki Warty, w pow. wieluńskim, w miejscowości zwanej Folwark Radycki.

Upału wielkiego nie było, była ładna pogoda, naraz z odległej chmury zaczął się formować lej, ostrzem zwrócony ku dołowi, z ziemi zaś zaczął się wznosić jakby dym z pomiędzy zabudowań wymienionej miejscowości. Straż ochotnicza z Osjakowa chciała pospieszyć na ratunek; dla obserwacyi udała się na wieżę kościoła, ale ognia nie było widać, nie był to bowiem dym, lecz kurz. Skutki trąby były straszne: jedną stodołę zmiotło aż do klepiska, dwie uszkodziło i trzy domy mieszkalne. Ludzie w panice pouciekali. Zboże było zwichrzone, jakby spalone. Części maszyn i budynków potem znaleziono daleko w polu.

Z Będzina.

Kwesta. — T-wo kultury polskiej. — Różne.

Pierwszy dzień kwesty „Ratujcie dzieci“ rozpoczął się uroczyście w niedzielę, dnia 3 b. m. od ulicznej sprzedaży znaczka, choć w poprzednie dwa dni, t. j. piątek i sobotę, odbywała się już sprzedaż nalepek. Od samego rana, w niedzielę, zaroiły się

ulice miasta młodziutkiemi kwestarkami i kwestarzami, zachęcającymi przechodniów do ofiar i przypinającymi symboliczne znaczki „Ratujcie dzieci". Do południa sprzyjała śliczna pogoda. Po południu odbyła się w ogrodzie na Górze Zamkowej wielka zabawa, której powodzenie, zdawało się, zawiedzie, gdyż zaczął kropić deszcz. Ku wieczorowi jednak się wypogodziło — i zabawa ożywiła się.

Podczas zabawy przygrywała orkiestra. Odbyły się popisy gimnastyczne uczniów szkoły realnej pod komendą nauczyciela gimnastyki, p. Fazana, a wiele innych atrakcyi.

Największe powodzenie miała loterya fantowa, zaopatrzona w dużą ilość różnego rodzaju fantów, zaczynając od produktów spożywczych, jak ziemniaki i chleb, a kończąc na żywym inwentarzu jak — okazały wieprzak.

Fanty te miały w roku bieżącym wyjątkowe powodzenie.

Przed kilku laty istniał w Będzinie oddział warszawskiego T-wa kultury polskiej, który został zamknięty przez władze rosyjskie wraz z centralą w Warszawie. Obecnie grono osób, należących dawniej do tego T-wa w Będzinie, powzięło myśl wskrzeszenia tej placówki i, po zmienieniu niektórych paragrafów Ustawy, postanowiło otworzyć rzeczone T-wo, które nie będzie miało na celu konkurencyi z istniejącemi instytucyami społecznemi i oświatowemi, lecz będzie ich uzupełnieniem. Odpowiednie kroki już poczyniono.

Zapobiegając potrzebie przygotowania młodzieży do jesiennych egzaminów do wszystkich klas szkół średnich (męskich i żeńskich), wyższych realnych i gimnazyów, trzech pedagogów z Zagłębia, mianowicie pp.: J. Juda, L. Rygier i J. Strzelecki, organizują w mieście naszem „Wakacyjne Kursy Przygotowawcze", które zaczną prosperować w dniach najbliższych.

Zebranie właścicieli ogrodu na Górze Zamkowej zadecydowało oddać ogród na użytek Klubu Obywatelskiego, wyznaczając czynsz dzierżawny w kwocie rb. 50, w następnym roku — rb. 75 i w trzecim — rb. 100.

W ogrodzie będą się odbywały zabawy, zainicyowane i urządzane przez klub obywatelski.

Za posiadanie broni i użycie jej przy rabunku, wyrokiem wojskowego sądu polowego skazany został na 15 lat ciężkiego więzienia Maryan Biskup z Grodźca.

Przymusowe publiczne szczepienie ospy zostało zakończone. Obecnie rozpoczęto kontrolę zaszczepionych do d. 14 czerwca włącznie.

Dozwolone jest prywatne szczepienie ospy przez lekarzy do dn. 1 lipca. Po upływie tego terminu szczepienie ospy wzbronione. Formularze dla list szczepienia ospy lekarze prywatni otrzymują w urzędzie powiatowym. Krowiankę do szczepienia winni nabywać z krajowego zakładu dla szczepienia ospy w Warszawie (lekarz powiatowy dr. Seiderer przy prezydyum policyi w Warszawie).

Na ulicach naszego miasta spotykamy wielu błąkających się bez należytego dozoru waryatów. Chorzy w braku odpowiedniej lecznicy w Zagłębiu są wywożeni do Pruszkowa i Tworek pod Warszawą. Specyalny zakład dla chorób nerwowych w Zagłębiu jest nader pożądany.

Bedzinianin.

Z Radomia.

W Radomiu powstał Związek zawodowy kelnerów; w skład zarządu weszli przewodniczący J. Młynarczyk, sekretarz Józef Pawelec, skarbnik M. Kwiecień. Związek przystąpił do Rady związków zawodowych ziemi Radomskiej, delegatem do Rady związkowej jest St. Zdonek.

Dzięki energicznej działalności związków zawodowych ziemi Radomskiej, organizacye zawodowe w Radomiu rosną jak grzyby po deszczu. Oby mogły przynieść pożytek dla swych członków i społeczeństwa, przyczyniając się nietylko do poprawy bytu i warunków pracy, ale także do podniesienia umysłowego swych członków.

Z Janowa podlaskiego.

Miasto Janów Podlaski, w gub. siedleckiej, padło ofiarą pożaru, który dopełnił miary zniszczenia, dokonanego w Janowie przez pożar w roku zeszłym. Pożar powstał w późną noc w śródmieściu, a wicher niósł skry na sąsiednie i dalej leżące zabudowania tak, że prawie w jednej chwili całe miasto stanęło w płomieniach. Akcya ratunkowa była bardzo utrudniona. Wspaniały starożytny kościół katolicki ocalał, dzięki odwadze i poświęceniu się ludności polskiej obojga płci. Wypaliła się jedynie wieża, której cynowana kopuła wskutek gorąca zupełnie się stopiła. Spaliło się 36 zabudowań, a pożar zniszczył prawie wszystkie ogrody owocowe i warzywne. Prawie sto rodzin, przeważnie żydowskich, zostało bez dachu nad głową.

Z Piotrkowa.

W ostatnich czasach w Piotrkowie rozwinął się na wielką skalę handel manufakturą, tak, iż niejednokrotnie ma się wrażenie jakby ruch z Łodzi przeniósł się do Piotrkowa. Ruch ten skupia się głównie w okolicy ulic Legionów i Bykowskiej; obserwować tam można ustawiczne przewożenie stosów towaru z jednego domu do drugiego, z jednej ulicy na drugą; widocznie na tej małej przestrzeni towar „kursuje" z jednych rąk do drugich, a każde na tem coś zarabia, więc też ceny materyałów skaczą z dnia na dzień. Na wymienionych ulicach spotyka się też w każdej porze grupki handlarzy; to zapewne giełda manufakturowa, która na stojąco załatwia tranzakcye handlowe.

Z Sosnowca.

Kwesta. — Kolonie letnie. — Z zebrania Z. H. P.— Różne.

W niedzielę, dnia 3 b. m. rozpoczęła się w naszem mieście wielka kwesta tygodniowa p. h. „Ratujcie dzieci"! Początek był dobry. Sprzedano znaczną ilość biletów konkursu niespodzianek po 1 marce, oraz nalepek po 20 groszy i po 25 fen. Kwesta, zorganizowana przez panie w czasie przedstawienia w teatrze, przyniosła około 1.000 mk. Sporo również zebrano w „Cukierni warszawskiej" i w parku sieleckim. W środę, dnia 6 b. m. w teatrze zimowym odbyło się przedstawienie, z którego dochód p. Grodzicki przeznaczył na biedne dzieci. W czwartek, w uroczystość „Bożego Ciała", o godzinie 5-ej po poł. w ogrodzie przy teatrze odbył się koncert na cele kwesty.

Szczegółowe sprawozdanie z całego przebiegu kwesty podamy po jej ukończeniu w następnej korespondencyi.

W roku bieżącym projektowany jest wyjazd dzieci na wielką skalę na wieś. Na przeszkodzie jednak stoi brak funduszów. Dzięki pomocy niemiec znalazło się na ten cel dla 200 dzieci. Jest nadzieja, że i reszta obywateli pójdzie temi ślady. Miejscowe zakłady przemysłowe, zatrudniające robotników, których dzieci potrzebują wysłania na wieś, przyczynią się niewątpliwie materyalnie do umożliwienia tej akcyi w szerokim zakresie. Sosnowiec ma do wysłania około 4.000 dzieci! Zajmują się tą sprawą: „Sekcya kolonii letnich" przy Radzie Miejscowej Opiekuńczej, „T-wo kolonii letnich" i Sosnowieckie Koło Polskiej Macierzy Szkolnej pod kierunkiem R. M. O.

W czwartek 31 maja r. b. o godz. 8 wieczorem w sali Stowarzyszenia robotników chrześciańskich przy ulicy Kościelnej odbyło się ogólne zebranie rodziców i osób, interesujących się ruchem harcerstwa polskiego, zaproszonych przez przewodniczącego patronatu Z. H. P. w Sosnowcu, d-ra B. Zieleniewskiego.

Porządek dzienny powyższego zebrania wyznaczony został jak następuje: 1) słowo wstępne, 2) wybór przewodniczącego, 3) odczytanie statutu i wyjaśnienia, 4) zapisy na członków Towarzystwa, 5) wybór członków Rady Opiekuńczej vel Patronatu i Komisyi rewizyjnej i 6) wnioski członków Towarzystwa.

Posiedzenie zagaił przewodniczący patronatu, dr. B. Zieleniewski, poczem zaproponował na przewodniczącego zebrania dyrektora Warchoła, na co obecni jednogłośnie zgodzili się. Na sekretarza powołany został p. Klucewicz.

Dyrektor Warchoł w dłuższem przemówieniu wyjaśnił zebranym cel i zadania skautingu. Sekretarz p. Klucewicz odczytał statut Związku Harcerzy Polskich, przyczem wyjaśnił, że statut ten jest tymczasowy, a nowy jest w opracowaniu i wkrótce zostanie przedstawiony ogólnemu zebraniu do zatwierdzenia. Dokonano zapisów na członków Towarzystwa z pośród obecnych na sali osób, przyczem zaznaczono, że tylko zapisanym na członków osobom przysługuje prawo wyboru Rady opiekuńczej i komisyi rewizyjnej. Przystąpiono następnie do omówienia sprawy samych wyborów, przyczem wyłoniła się ożywiona dyspuła na temat, ilu członków powinno wejść w skład przyszłej Rady z urzędu, t. j. bez wyborów, i ile osób trzeba pozatem wybierać. Po długiej dyskusyi większością głosów zadecydowano, aby Rada opiekuńcza składała się z 24 członków, a mianowicie: 10 członków z urzędu, 4 przedstawicieli szkół średnich, 4 szkół początkowych miejskich, 2 prefektów, ze szkół średnich i początkowych, i 14 osób wybranych z pośród rodziców harcerzy i osób, interesujących się ruchem harcerskim.

Ponieważ na sali reprezentowana była przeważnie miejscowa inteligencya, robotników zaś i rzemieślników wcale nie było, przeto znalazły się bardzo słuszne głosy, aby wybory odłożyć do następnego posiedzenia.

Po krótkiej dyskusyi powzięto rezolucyę, mocą której wybory odłożono.

Nowowybrany zarząd polskiego Związku Zawodowego pracownic igły na posiedzeniu, dnia 8 b. m. podzielił czynności swe, jak następuje pp.: Perzyńska — prezes, W. Balas — vice-prezes, A. Bodziachowska — skarbnik, I. Napiórkowska — pomocnica skarbnika, W. Kadarz — sekretarz, W. Szymulska — zastępca sekretarza, E. Psurska, M. Włóka, H. Kuźmińska i J. Kwiatkowska — ławniczki.

Zarząd pełni swe dyżury w każdy wtorek, piątek i niedzielę od godz. 5 do 7 wieczorem w swem biurze (dom własny na Pogoni) i udziela wszelkich informacyi, w zakres spraw związku wchodzących, oraz przyjmuje zapisy na członkiń. Wpis do Związku 1 mk. lub 50 fen. Składka miesięczna 30 fen.

W sobotę, dnia 2 b. m. podczas panującej w Sosnowcu burzy, uderzeniem pioruna został zabity mieszkaniec Środulki wraz z krową, którą pasł na trawie przed domem.

Autochton.

Dubrownik - Polsce.

„Wieki trwające związki kulturalne, polityczne i gospodarcze, jakie zadzierzgnęła była dawna Rzeczpospolita Polska z bliższemi i dalszemi państwami Europy, odżywają jakby na nowo z chwilą wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Świeżo zwraca się ku Polsce z czcią i uwielbieniem najmniejsza z republik europejskich, prastara „Rzeczpospolita Dubrownicka" (Raguzańska), owa druga słowiańska Wenecya u stóp skalistego Kotoru, której tragiczny koniec pod stopami Napoleona (r. 1815), w pełnych natchnienia obrazach przedstawił niedawno głośny dramaturg chorwacki, Ivo conte Vojnović.

Zaraz po proklamacyi 5 listopada ukazał się był w głównym organie prasowym Dubrownika „Crvena Hrvatska", artykuł redakcyjny, witający wskrzeszenie Polski pięknem wspomnieniem historycznem, które poniżej w całości podajemy. Rzecz ta, niedostępna nam bezpośrednio, byłaby uszła uwagi pism polskich, gdyby nie to, że obiega obecnie całą prasę słowiańską. Przez Belgrad i jego „Beogradske Novine" bardzo szybko doszła do rąk naszych, skąd ją podajemy, jako cenny przyczynek do poznania wpływów polityczno-kulturalnych dawnej Polski na odległe południe słowiańskie, oraz tak charakterystycznych stosunków lokalnych w prastarej republice dubrownickich patrycyuszów.

Kiedy doszła do Dubrownika wieść o znamienitej odbudowie Królestwa Polskiego, — każde serce dubrownickie zagrało radością i weselem, nie dla tego, iż my, południowi Słowianie, jesteśmy w genetycznem pokrewieństwie z całą rzeszą Słowian, lecz i z tego powodu, że już starzy przodkowie nasi żywili wielką sympatyę dla narodu polskiego, szczególnie też na nią zasłużył. To też garną się ku niemu i wszystkie inne gałęzie wielkiej, słowiańskiej rodziny; kochają go i szanują, jako starszego i bardziej kulturalnego, a zaiste nieszczęśliwszego od innych brata. Radością napełnia nas wiadomość, że oto szlachetnym tym aktem w czyn zamienia się hasło, dla którego żył wielki polityk polski, Franciszek Smolka: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Komuż z synów Słowiańszczyzny nieznanem jest bogate piśmiennictwo polskie, szczególnie poezya romantyczna? Któż ze Słowian nie słyszał o Koperniku, Kochanowskim lub Sobieskim? — Kto nie wie o Kościuszce, Poniatowskim, Mickiewiczu i tylu innych?

W dobie swego rozkwitu rozciągało się Królestwo Polskie od rzeki Odry aż do Czarnego morza, a bywało i po rzekę Don. Główne zaś ziemie jej były: krakowska, warszawska, lubelska, halicka, poznańska i t. d.

Starzy Dubrowczanie, jakkolwiek nie pozostawali w żadnym stosunku do państwa polskiego, przecież z własnej swej mennicy i dla własnej korzyści puszczali w świat, prócz dubrownickich pieniędzy, także jakieś polskie srebrne monety, zwłaszcza tak zwane „bapki" i „altiluki" z popiersiem Zygmunta III (1587—1632). Tak samo, zdaje się, bili i polskie talary „aslany" albo „arslany", jak i czwartą część tej monety, znaną pod nazwą „krupi", nie wiadomo jednakże na pewno, zali czynili to z upoważnienia z polskiej strony, czy też prowadzili tę robotę potajemnie, podrabiając owe pieniądze.

Sądzę, że nikt tyle nie przyczynił się do rozgłoszenia imienia polskiego narodu, co wieszcz dubrownicki, Ivan Gundulić za pośrednictwem epicznego poematu swego „Osman", w którym opiewa królewicza polskiego Władysława (późniejszego króla polskiego Władysława IV † 1632). Szczególnie szeroko rozeszła się sława polskiego bohatera, kiedy wspomniane dzieło ukazało się w druku (r. 1826), jakoże — przyzna każdy — druk najszybciej i najłatwiej rozprzestrzenia światło idei i wiedzy, tembardziej, rychlej i łacniej, jeśli dzieło przełożono na liczne języki obce. A tak się rzecz miała z „Osmanem".

I za naszych dni każdy mógł się przekonać, że Dubrowczanie chętnie i pilnie śledzą postęp Polaków na polu nauki, literatury i każdem innem. Tak więc utalentowany, niezapomniany filolog nasz (sc. dubrownicki) prof. Budmani, przełożył był wcześnie „Nieboską Komedyę" Zygmunta Krasińskiego, a w popularnych wydawnictwach naszej czytelni narodowej ukazał się w latach 1874 — 1876 przekład poematu Adama Mickiewicza, litewskiej jego „Grażyny". Wówczas to wieszcza polskiego temi słowy witał z Rzymu współczesny mu śpiewak i przyjaciel dubrownicki, Medo Pucić:

„Witaj wędrowny bracie! Odpocznij po uciążliwej drodze, — połóż kij podróżny i sławną gęśl swoją.

Ja zaś w prostocie swej z ufnością dłoń ku Tobie wyciągam—a Ty przyjmij ją, przyciśnij do serca i posłuchaj, kto mówi: pokój!

Pokój — bracie — wzburzonej, pysznej Twojej myśli, — pokój sercu i namiętnościom pokój...

Sam Ty z sobą w samotności skupiaj ducha, sam uklęknij przed ten ołtarz święty..." (Wolny przekład prozą z chorwackiego poematu p. t. „Adamowi Mickiewiczowi").

A któżby tu wyliczył wszystkie wyrazy czci i uczuć dramaturga dubrowickiego Matija Bana, który w jednej ze swych pieśni woła:

„Gdzież junak chocimski, co Wiedeń wyswobodził? Gdzież pan sławetny, co wprzód ducha oddać wolał, niżeli słowo plugawe rzec przeciw wolności narodu!?"

Przekonany jestem najświęciej, że każdy u nas człowiek prawy, syn dubrowickich skał, zna przynajmniej tę jedną tragedyę jego, „Wandę, królowę lechicką", którą do dziś można widzieć na każdej scenie chorwackiej. Z tego też powodu nie zatrzymuje się nawet dłużej przy niej.

Gród nasz, Dubrownik, dumny jest jeszcze z jednej pamiątki polskiej: onej prześlicznej wypukłorzeźby, co zdobi cokół pomnika Gundulica, stanowiąc jeden z czterech medalionów, znajdujących się na każdej z czterech stron jego podstawy. Rzeźba przedstawia św. Vleha (sc. Błażeja), opiekuna dawnej republiki dubrownickiej; — święty dłonią wzniesioną, z krzyżem w ręku, błogosławi miastu, a w dali widać królewicza Władysława, jak dumnie jedzie na czele polskich chorągwi. Wszystko to jest ilustracyą odnośnych strof w „Osmanie".

Zamykając ten pobieżny i niezupełny szkic, przyznać musimy, że jak my, Dubrowczanie, kochamy i czcimy kultury pełen naród polski, tak i ci północni bracia nasi sympatyą otaczają i cenią nawzajem naszą ojczyznę. Na dowód tego wspomnę tylko mimochodem pobyt w grodzie naszym przed kilku laty znanej autorki polskiej, p. Heleny de Franqueville d'Abancourt, która następnie z zachwytem opisała wrażenia swoje wyniesione z Dubrownika. (Por. rzecz jest p. t. „Dubrownik-Raguza — Wczoraj i dziś" drukowaną w „Przeglądzie Polskim" w r. 1904 i w osobnej odbitce).

* * *

Wznowionemu Państwu Polskiemu śłemy najszczersze życzenia, że wreszcie skruszone zostały ciężkie jego okowy, a nowe Królestwo dźwiga się z własnych popiołów ku nowemu życiu, bujnemu i płodnemu i — niby feniks drugi — wzniesie się na wyżyny, wzbije się ku szczytom i poszybuje śmiało — po tylu najstraszniejszych cierpieniach, po takiej długiej niewoli.

Przyjmij bratni Narodzie gorące nasze życzenia, byś w pokoju i pracowitym trudzie rozwijać się mógł w każdej dziedzinie kultury, oświaty, sztuki i przemysłu".

Francuz o narodach podległych Rosyi.

Natychmiast po wybuchu rewolucyi rosyjskiej, dla wszystkich polityków stało się jasnem, że dawny stosunek Rosyi do narodów podległych, nadal utrzymanym być nie może. Stosunek ten wysunął się na pierwszy plan wszystkich trudności, z jakiemi walczyć będzie musiał rząd republikańskiej Rosyi. Cementu, spajającego bardzo różne kulturalnie i językowo narody cesarstwa rosyjskiego, w formie silnej wielomilionowej armii, oraz bardzo rozwiniętego systemu ucisku — zabrakło. Zaczęto zwracać powszechną uwagę, że państwo rosyjskie było formacyą z gruntu niejednolitą, że żywioł rdzennie rosyjski stanowił w nim mniej, niż połowę ludności. Kwestye narodowościowe, nie znajdując żadnego hamulca, mając do zwalczenia zamiast potężnego, centralistycznego rządu carskiego — słabą, dezorganizowaną przez przeciwników politycznych władzę republikańskiego rządu tymczasowego — stanowią najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla całości państwa.

Nic więc dziwnego, że wśród sojuszników Rosyi, wśród państw Europy sprawa obcych narodów w organizmie północnego alianta zwróciła szczególną uwagę i nabrała niebywałego znaczenia. Jednym z objawów tego zainteresowania jest artykuł p. Alcide Ebray, współpracownika dziennika paryskiego „L'Eclair", umieszczony w tym dzienniku w kilka tygodni po wybuchu rewolucyi rosyjskiej pod tytułem: „La Revolution russe et les Allogénes".

Autor zaznacza, że kwestya różnolitości narodowej imperyum rosyjskiego była bardzo mało znaną w zachodniej Europie. Za typowe państwo wolno - narodowe uchodziły jedynie Austro - Węgry. Wiadomem było, że w Cislitawii nie-niemieckie narody z niechęcią znoszą hegemonię elementu germańskiego, będącego w mniejszości, że w Translitawii podobnie narody nie madziarskie protestują przeciw roli dominującej, jaka przypada Węgrom w tej połowie monarchii naddunajskiej. Znanym był także antagonizm pomiędzy samymi Węgrami i Niemcami, jako hegemonami obydwu połów Austryi. Natomiast co się tyczy Rosyi mało zwracano uwagi na narody podległe berłu carskiemu z tej prostej przyczyny, że nie przychodziły one wcale do głosu, tłumione autokratycznym systemem rządu: w Austro - Węgrzech kwestya narodowościowa przedstawiała się w stanie ostrym, w Rosyi zaś była ona w stanie utajonym.

Okoliczności te nie odpowiadały jednak wcale rozmiarom kwestyi w obydwu państwach. Dla Rosyi przybiera ona po obaleniu despotyzmu charakter czynnika rozsadzającego całość państwową w sposób nieuchronny. Niebezpieczeństwo to przeczuwa autor francuski, nie nazywając jednak rzeczy właściwem mianem. Pragnie tylko zwrócić uwagę swych rodaków na możność kwestyi narodowościowej dla Rosyi republikańskiej i zapoznać ich ze strukturą państwa tak bardzo różnego od Francyi, mocarstwa zasadniczo jednolitego. Zaznacza tedy, że kresy zachodnie i południowe Rosyi w całości są zaludnione przez narody obce, że element wielkorosyjski zajmuje tylko środek państwa — okręgi, rozłożone dokoła stolicy dawnej carów — Moskwy. Na północy zatoki Fińskiej, przy wylocie której leży obecna stolica Rosyi — Petersburg, znajduje się kraj rozległy, zupełnie obcy kulturze rosyjskiej — Finlandya, zaludniony w większej części przez Finów, właściwych tuziemców kraju, w mniejszości przez Szwedów, którzy mu przynieśli kulturę. Na południe tejże zatoki mieszkają Estowie. Dalsze brzegi morza Baltyckiego zajmują Bałtowie, Niemcy z języka i pochodzenia, zdawna tu osiedleni; pozatem Łotysze i Litwini, narody szczepu odrębnego od słowian i germanów. Bardziej na południe kresy Rosyi carskiej zamieszkane były przez Polaków, Białorusinów i Ukraińców. Krym w części głównej zaludniony jest przez Tatarów. Kaukaz prawie w całości był obcym Rosyi rdzennej, mieszkają tam zarówno autochtoni: jak Gruzini i Ormianie, jako narodowości napływowe, Tatarzy, Turcy, Ukraińcy.

Autor podaje liczby narodowości rosyjskich dość dokładnie; na 174 miliony ogólnego zaludnienia państwa Wielikorusi stanowią 80 milionów, Ukraińców 30 milionów, Polacy ponad 10 milionów, Finowie 3 i pół miliona, Litwini 3 i pół mil., Łotysze 1 i pół mil., Niemcy 2 i pół mil., Ormianie 1 i pół mil. Na inne pomniejsze i mniej ważne narody wypada jeszcze bardzo duża reszta.

W stosunku do allogieniów według autora dwie polityki są możliwe: albo bezwzględne wynarodowienie, dążące do całkowitego upodobnienia ich w języku i zwyczajach do narodowości panującej, albo polityka pojednawcza, dająca im pewną autonomię administracyjną, zachowującą odrębność narodową — i językową. Do wszystkich narodów obcych

Rosya stosowała system pierwszy, jednak prawie w zupełności bez powodzenia. Starała się z nich zrobić Rosyan, nie tylko w znaczeniu państwowem, ale Rosyan z języka, kultury i wiary. Jedynie względem Polski i Finlandyi system ten czasami ulegał zawieszeniu; wówczas próbowano stosować politykę pojednawczą, okresy te trwały jednak, zwłaszcza w Polsce, nader krótko. Autor wspomina, że w ten sposób powstało Królestwo Kongresowe, oraz autonomia i system parlamentarny w Finlandyi. Francuz nie ukrywa przed czytelnikami, że Rosya nawet podczas wojny, więc w okresie, gdy pozornie wraz z aliantami przyjęła hasło wyzwolenia narodowości uciskanych, starała się wszelkimi sposobami ograniczyć autonomię Finów, tak, że przed wybuchem rewolucyi istniała ona tylko właściwie w teoryi.

Autor słusznie podnosi ujemne skutki podobnej polityki dla państwa, które ją stosuje: dla Rosyi były one zabójcze. Widzi publicysta francuski trzy skutki systemu wynarodowienia i ucisku. Przedewszystkiem więcej niż połowa obca celom i interesom państwa; dając tym narodom autonomię, gdzie byłaby uwzględniona ich odrębność narodowa, można było, sądzi autor, przywiązać je do państwa. Nie dość na tem, system ucisku zwracał owe narody ku obcym, od których mogli oczekiwać wyzwolenia z pod ucisku, te sympatye cudzoziemskie poddanych cesarstwa rosyjskiego były bardzo groźne dla Rosyi carskiej, przybrały rozmiary katastrofy po zrzuceniu despotyzmu. Poddani intensywnej rusyfikacyi Finnowie musieli z utęsknieniem spoglądać ku Szwecyi, Bałtowie ku Niemcom, Polacy ku Austryi, gdzie ich rodacy swem położeniem politycznem wzbudzać w nich mogli zazdrość. Wreszcie polityka represyi przynosiła szkodę Rosyi na zewnątrz, gdyż inne narody słowiańskie, nienależące do Rosyi, a podatne skądinąd wpływom ideałów panslawizmu, wahały się popierać Rosyę wobec przykładów obchodzenia się jej z narodami słowiańskimi, poddanymi berłu carskiemu. Te trzy ujemne skutki polityki rusyfikacyi i ucisku politycznego tem większą szkodę przyniosły Rosyi, że usiłowania jej były bezowocne: żadnego z narodów nie zrusyfikowała, robiąc sobie z nich przyszłych wrogów śmiertelnych.

Wobec zmiany systemu rządu polityka Rosyi względem narodów podległych poprzednio carowi uledz musi zasadniczej zmianie. Tu jednak autora ogarnia głęboka wątpliwość, czy jest jakikolwiek sposób utrzymania tych narodów przy Rosyi; gubi się w zapytaniach. Stwierdza, że rząd Rosyi nowej zarówno przez stanowisko zajęte wobec Finlandyi, jak przez bardziej ogólne oświadczenia okazał, że pragnie zerwać gruntownie z dawnym systemem. Pyta jednak: dokąd zajdzie rząd tymczasowy na nowej drodze? Czy ograniczy się do wskrzeszenia autonomii fińskiej, czy też nada ją i innym allogenom? Jeżeli wkroczy na drogę autonomii narodów, czy przekształci Rosyę na państwo federacyjne?

Autor spowiada się z dwoistego charakteru swych uczuć, pełnych niepokoju wobec zdarzeń rosyjskich. Z jednej strony z francuskiego punktu widzenia należałoby pożądać jaknajszerszego uwzględnienia życzeń narodów Rosyi, z drugiej — żywi się obawą, by allogeni przez zbyt wygórowane żądania nie uczynili zadania zbyt trudnem. Alianta Rosyi napełnia trwoga, by polityka nowa republiki rosyjskiej, która dąży przez zaspokojenie pragnień różnych narodowości mocarstwa miast wzmocnienia państwa, nie osiągnęła wyniku wprost przeciwnego—rozbicia jedności państwowej. Trzeba przyznać, że trwoga ta, której wyraz w swym artykule daje p. Abray, jest nader uzasadniona: żądania allogenów Rosyi będą zawsze zbyt wygórowane, bo ich z Rosyą nic nie wiąże, bo wszelkie ustępstwo na rzecz ich odrębności prowadzić musi do oderwania od państwa. Przed Rosyą stoją tylko dwie alternatywy: albo despotyzm z zachowaniem stanowiska olbrzymiego mocarstwa imperyalistycznego, albo rząd liberalny, parlamentarny z ograniczeniem się do żywiołu rdzennie rosyjskiego. Po przewrocie marcowym Rosya wkroczyła na drugą z wskazanych dróg.

Ze świata.

Metropolita Szeptycki przeciwko nowemu kalendarzowi.

Jak donosi „Ukraińskie Słowo", metropolita, hr. Szeptycki, wydał za wiedzą prezydenta ministrów, kniazia Lwowa, oraz gubernatora Galicyi i Bukowiny, Doroszenki, list pasterski do Ukraińców galicyjskich, przebywających pod zaborem rosyjskim, w którym wspomina, iżby wytrwali w swojej dawnej wierze unickiej, tych zaś, którzy od niej odpadli, wzywa do bezzwłocznego powrotu na łono kościoła katolickiego. Równocześnie zniósł ks. metropolita Szeptycki na mocy swej władzy arcypasterskiej nowy kalendarz w dyecezyi stanisławowskiej, zaprowadzony przez biskupa ks. Chomyszyna i nakazał wiernym trzymać się kalendarza starego, a to z tej przyczyny, że rzekomo agitatorzy wyzyskiwali niezadowolenie ludu z powodu tej niespodzianej zmiany, w celach szerzenia propagandy prawosławnej.

Były prezydent Gomez i orszak w więzieniu

Stolica Kuby nie posiada się dzisiaj z radości. Generał Gomez przywódca powstańców został pochwycony i raportowany jest upadek miasta Santiago de Cuba.

Razem z generałem Gomezem, byłym prezydentem Kuby i wodzem powstania, dostali się w ręce władz prawowitych wszyscy jego sztabowcy, z czego rodzi się pewność, że upadek powstania jest bardzo blizko.

To i owo.

Kłopoty kulinarne arystokracyi angielskiej.

Znany dziennikarz irlandzki O'Brien podaje w „Dublin News" następujący opis kłopotów kulinarnych w zamożnych rodzinach angielskich:

Dawniej, gdy w londyńskich domach arystokratycznych uginały się stoły pod ciężarem złotych i srebrnych półmisków, napełnionych obficie potrawami, ciastami, owocami, miał pewne uzasadnienie zwyczaj, że wygolony gładko i w pończochy odziany mistrz ceremonii uroczyście zawiadamiał panią domu, że obiad już podany. A wtedy pan domu, oczywiście ustrojony we frak i ozdobiony orderami, nie wiadomo gdzie „zasłużonymi", wstawał, podawał rękę pani domu, oczywiście wydekoltowanej, i prowadził ją do stołu, przy którym nikomu nie wpadła do głowy myśl, że o potrawy i napoje trzeba... się starać. Naówczas jedzenie było przyjemnością, nic też dziwnego, że ludzie zasiadali do stołu wystrojeni. Zwiększała się w ten sposób przyjemność. Dzisiaj zmieniło się to gruntownie, dzięki niemieckim łodziom podwodnym, które nie mają żadnych względów dla kulinarnych potrzeb Albionu i pozbawiają chleba pierwszorzędnych kucharzy na Sohesquare i Picadilly.

Niedawno miałem sposobność być na obiedzie wojennym u jednego z najbardziej znanych lordów angielskich — połowa Londynu należy do niego — i widziałem na własne oczy skutki zaostrzonej wojny morskiej. Było to w przepysznym pałacu, który znajduje się w Brompton. W „drawning room" znajdowali się już goście: dekoltowane panie, panowie w nienagannych frakach. Mieli miny, które aż nadto wyraźnie mówiły, jak ci ludzie niecierpliwie czekają na obiad. Znana gościnność pana domu była gwarancyą, że na stole znajdzie się to wszystko, czego może dostarczyć doborowa kuchnia i niemniej doborowa piwnica.

Goście rozmawiali przed obiadem o tem, ile stracili na wadze, a jedna z pań, żona markiza of T. oświadczyła, że dawniej każdego roku jeździła do Marienbadu, ale że teraz stało się to dla niej zbytecznem. Mówiła to z melancholijnym uśmiechem. Niektórzy goście spoglądali ciągle na drzwi, wiodące do sali jadalnej.

Wreszcie dwaj lokaje otworzyli obie połowy drzwi, a mistrz ceremonii głosem dyskretnym oświadczył, że obiad jest podany. Każdy z nas wstrzymywał szybkość swoich kroków. Za każdem krzesłem stał lokaj — rozpoczął się obiad.

Po rosole, podanym we wspaniałych filiżankach, goście spoglądali na siebie z wyrazem zawodu w oczach. Rosół był lichy, bardzo lichy. Ryba, którą potem podano, pożegnała się już widocznie bardzo dawno z morzem, baranina trąciła konserwą, podobnie jak budyń, który zakończył ucztę.

Straszne rozczarowanie. Wszystko było wspaniałe — z wyjątkiem jedzenia. Tak żywią się chyba podczas pokoju rodziny, mieszkające w Eastcheap, na wschodniej połaci olbrzymiego miasta — rodziny, które mieszczą się w jednym pokoju i często nie mają ani talerzy, ani łyżek, widelców i noży.

Oczywiście zawiedzeni srodze goście nie okazywali swojego niezadowolenia. Ale siedząc po obiedzie w „drawning room" przy bardzo marnej kawie i jeszcze marniejszych cygarach, rozmawiali ciągle o niesłychanych przykrościach wojny. A gospodarz brał żywy udział w tej jeremiadzie.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników w Okupacyi Austryackiej, iż mogą obecnie abonować „GODZINĘ POLSKI" we wszystkich miejscowych urzędach pocztowych.

Dział ekonomiczny.

Giełda berlińska.

Berlin, 11 czerwca. — Z początkiem tygodnia obroty giełdowe miały przebieg spokojniejszy przy tendencyi mocnej. Na rynku pożyczek nie zaszło nic szczególnego.

Pieniądz na każde żądanie 4 1/4 %.

Dyskonto prywatne 4 5/8 %.

Berlin, 11 czerwca. Notowania kursów dewiz za wypłaty telegraficzne:

11/VI		płac.	żąd.
Holandya	„	271.3/4	272.1/4
Dania	„	188.—	188.1/2
Szwecya	„	197.3/4	198.1/4
Norwegia	„	192.1/4	192.3/4
Szwaicarya	„	130 1/8	130.3/8
Austro-Węgry	„	64.20	64.30
Bułgarya	„	80.1/2	81.1/2
Turcya	„	20.55	20.65
Hiszpania	„	125.1/2	126.1/2

Giełda londyńska

LONDYN,	8/6	7/6
2 1/2% Konsole	55.—	55.—
5% poż. ros. z r. 1906	75.25	75.62
4 1/2% poż. ros. z r. 1909	—.—	65.50
Pierwsza ang. poż. woj.	87.—	87.—
Druga „ „ „	—.—	—.—
Trzecia „ „ „	94.7/16	94.7/16
Goldfilds	1.62	1.62

Kursy dewiz.

Amsterdam.	9/6	8/6
Czeki na Berlin	34.30	34.80
„ „ Wiedeń	21.35	21.80
„ „ Szwajcaryę	48.325	48.50
„ „ Kopenhagę	70.20	70.10
„ „ Sztokholm	72.90	72.90
„ Nowy York	—.—	242.50
„ „ Londyn	11.53 3/4	11.54 3/4
„ „ Paryż	42.325	42.425

Zurych.	9/6	8/6
Czeki na Berlin	72.—	72.—
„ „ Wiedeń	44.25	44.75
„ „ Amsterdam	206.75	206.50
„ „ Nowy York	5.02	5.02
„ „ Londyn	23.93	23.90
„ „ Paryż	87.90	87.85
„ „ Medyolan	71.40	71.35

Nowy York.	8/6	7/6
Czeki na Berlin (à v.)	—.—	—.—
„ „ Paryż (à v.)	5.7325	5.7350
„ „ Londyn (60 dn.)	4.72	4.72
„ „ „ telegraficz.	4.7645	4.7615

Redaktor odpow.: Aleksander Bieliński.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSKI i C. ZAWIŁOWSKI.

Rozporządzenie policyjne dotyczące szczepienia ospy.

W porozumieniu z panem Gubernatorem wojennym i na mocy § 1 rozporządzenia pana Naczelnego Wodza na Wschodzie z dnia 22 marca w połączeniu z § 1 rozporządzenia pana Generał-Gubernatora z dnia 8 września 1915 r. (dz. r. Nr. 1, str. 1) wydaje na łódzki obwód Prezydyum Policyi rozporządzenia następujące:

§ 1.

Wszystkie w roku 1916 i do 31 marca urodzone dzieci 1917 r. winne być szczepione na ospę do 31 października 1917 r.

Również obowiązani są wszyscy mieszkańcy mego okręgu administracyjnego, którzy dotąd pod niemieckim zarządem z jakiej bądź przyczyny jeszcze nie byli szczepieni na ospę z dobrym skutkiem, lub nie odbyli w przeciągu tego czasu naturalnej ospy, poddać się szczepieniu ospy do oznaczonego terminu. Do tych zaliczone zwłaszcza są także osoby, które z powodu choroby lub sędziwego wieku albo, że ospę naturalną przed czasem niemieckiej administracyi odbyli, lub z innego powodu od szczepienia byli zwolnieni, lub od tego się bezprawnie uchylili.

§ 2.

Szczepienie nastąpi bezpłatnie w terminach publicznych, których czas, miejsce i okręg jeszcze oddzielnie zostaną ogłoszone.

Do terminu szczepienia obowiązane są stawić się wszystkie osoby podlegające szczepieniu stosownie do § 1. Od tej powinności może być tylko uwolniony, kto świadectwem powiatowego lekarza udowodnić potrafi, że szczepienie ospy naraża go na niechybne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia. W mieście Łodzi wystarcza świadectwo przynależnego lekarza dzielnicowego.

Szczepienia prywatne przez lekarzy są dozwolone. Lecz lekarze są obowiązani prowadzić listę szczepionych, którą winni nadesłać prezydentowi policyi, względnie urzędom powiatowym do 1 lipca. Po 1 lipca szczepienia prywatne nie będą nadal dozwolone.

Również i prywatne szczepienia należy wykonać przez cztery nacięcia.

§ 3.

Osoby oznaczone w § 2 odst. 2, winny niezwłocznie dać sobie zaszczepić ospę, skoro już nie grozi niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia. O tem w razach wątpliwych decyduje lekarz powiatowy.

§ 4.

Osoby szczepione w terminach publicznych i osoby szczepione prywatnie winny się stawić tydzień po szczepieniu w tymże lokalu, względnie u tychże lekarzy do oględzin.

§ 5.

Podlegające szczepieniu osoby, prawn. zastępcy lub opiekuni dzieci podlegających szczepieniu, właściciele domów i ich zastępcy, jak również posiadacze mieszkań są obowiązani dostarczyć władzom wszelkie od nich zażądane ustne lub piśmienne dane, dotyczące podlegających szczepieniu osób, dokładnie wiarogodne i w oznaczonym terminie.

§ 6.

Kto działać będzie wbrew powyższym przepisom a zwłaszcza, kto się sam i swoich powinowatych lub jego opiece oddanych osób od szczepienia bezprawnie usunie i po upływie oznaczonego terminu nie będzie w stanie dowieść, że on lub jedna z reprezentowanych przez niego osób została prawidłowo szczepiona w publicznych lub prywatnych terminach szczepienia lub też na zasadzie powyższych przepisów do tego obowiązaną nie była, będzie karany grzywną do 10,000 mk. lub więzieniem do sześciu miesięcy.

Łódź, dnia 10 maja 1917 r.

Cesarsko-Niemiecki Prezydent Policyi
Loehrs.

Ogłoszenie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 18 czerwca 1917 r., o g. 6 po poł., w sali Towarzystwa Kredytowego, przy ul. Średniej nr. 19.

Porządek dzienny:

1) Wybór komisyi, oraz płatnego członka magistratu do spraw wydziału zdrowotności publicznej.
2) Omówienie sprawy policyi łódzkiej.
3) Interpelacye.

Łódź, dnia 8 czerwca 1917 r.

Przewodniczący Rady miejskiej
T. Sułowski.

Ogłoszenie.

Do naszego regestru firmowego, działu A, zapisano następujące firmy:

Nr. 1. B. Błotniewski, Sosnowiec, właściciel: kupiec Bolesław Błotniewski, Sosnowiec.

Nr. 2. M. Blumenfrucht, Będzin, właściciel: kupiec Mendel Blumenfrucht, Będzin.

Nr. 3. Władysław Czechowski, Sosnowiec, właściciel: kupiec Władysław Czechowski, Sosnowiec.

Nr. 4. Lazar Borzykowski, Będzin, właściciel: kupiec Lazar Borzykowski, Będzin.

Nr. 5. Eugeniusz Antonowicz, Sosnowiec, właściciel: kupiec Eugeniusz Antonowicz, Sosnowiec.

Nr. 6. Józef Dulemba, Zawiercie, właściciel: drogeryi Józef Dulemba, Zawiercie.

Nr. 7. E. Drzewiński, Sosnowiec, właściciel: kupiec Feliks Drzewiński, Sosnowiec.

Nr. 8. Wiktor Greicer, Będzin, właściciel: kupiec Wiktor Greicer, Będzin.

Nr. 9. Abram Gittler, Będzin, właściciel: kupiec Abram Gittler, Będzin.

Nr. 10. Aron Symcha Gringraz, Będzin, właściciel: kupiec Aron Symcha Gringraz, Będzin.

Nr. 11. Berek Freiberg, Będzin, właściciel: kupiec Berek Freiberg, Będzin.

Nr. 12. Bernhard Hamburger, Będzin, właściciel: kupiec Bernhard Hamburger, Będzin.

Nr. 13. Szmul Zelinger, Będzin, właściciel: kupiec Szmul Dawid Zelinger, Będzin.

Nr. 14. Josef Goldfeld, Będzin, właściciel: kupiec Józef Goldfeld, Będzin.

Nr. 15. Mendel Kromołowski, Będzin, właściciel: kupiec Mendel Kromołowski, Będzin.

Nr. 16. Chunn Hajda, Będzin, właściciel: kupiec Chunn Hajda, Będzin.

Nr. 17. Feige Ernst, Będzin, właściciel: kupcowa Fajga Ernst, Będzin.

Nr. 18. Moszek Gittler, Będzin, właściciel: kupiec Moszek Gittler, Będzin.

Nr. 19. Elias Hassenberg, Będzin, właściciel: właściciel furmanek Eliasz Hassenberg, Będzin.

Nr. 20. M. L. Altmann, Będzin, właściciel: kupiec Moszek Lajzer Altmann, Będzin.

Nr. 21. M. Gołąb, Będzin, właściciel: majster szewski Michał Gołąb, Będzin.

Nr. 22. Moszek Moszkowicz, Będzin, właściciel: kupiec Moszek Moszkowicz, Będzin.

Nr. 23. Nuchim Hampel, Będzin, właściciel: kupiec Nuchim Hampel, Będzin.

Nr. 24. Szyja Nunberg, Będzin, właściciel: rzeźnik Samuel Nunberg, Będzin.

Nr. 25. Judka Hampel, Będzin, właściciel: kupiec Judka Hampel, Będzin.

Nr. 26. Josef B. Graudmann, Będzin, właściciel: kupiec Józef Grundmann, Będzin.

Nr. 27. A. Ehrenreich, Będzin, właściciel: kupiec Abram Ehrenreich, Będzin.

Nr. 28. Dawid Turner, Będzin, właściciel: kupiec Dawid Turner, Będzin.

Nr. 29. Abram Nürnberger, Będzin, właściciel: piekarz Abram Nürnberger, Będzin.

Nr. 30. Icek Friedmann, Będzin, właściciel: kupiec Icek Friedmann, Będzin.

Nr. 31. K. Koplowitz, Będzin, właściciel: kupiec Kopel Koplowicz, Będzin.

Nr. 32. Natan Grossfeld, Będzin, właściciel: kupiec Natan Grossfeld, Będzin.

Będzin, dnia 16/17 kwietnia 1917 r.

5934 -1 **Sąd Okręgowy, Wydział IV.**

Ogłoszenie.

Do naszego regestru handlowego działu A dzisiaj wniesione zostały następujące firmy:

Nr. 33 Sz. Till, Będzin, właściciel: kupiec Salomon Till, Będzin.

Nr. 34 Brandla Weinrib, Będzin, właściciel: handlująca Brandla Weinrib, Będzin.

Nr. 35 Hennoch Rottenberg, Będzin, właściciel: oberżysta Henoch Rottenberg, Będzin.

Nr. 36 Jan Pasierbiński, Zawiercie, właściciel: aptekarz Jan Pasierbiński, Zawiercie.

Nr. 37 Szymon Plesner, Będzin, właściciel: kupiec Szymon Plesner, Będzin.

Nr. 38 Mendel Broder, Będzin, właściciel: kupiec Mendel Broder, Będzin.

Nr. 39 Katarzyna Gębska, Sosnowiec, właściciel: handlująca Katarzyna Gębska, Sosnowiec.

Nr. 40 M. Fischer, Sosnowiec, właściciel: kupiec Mozes Fischner, Sosnowiec.

Nr. 41 M. Binder, Sosnowiec, właściciel: kupiec Mendel Maks Binder, Sosnowiec.

Nr. 42 B. Wolhendler, Będzin, właściciel: kupiec Boruch Wolhendler, Będzin.

Nr. 43 Majer Friedman, Sosnowiec, właściciel: cukiernik Majer Friedman, Sosnowiec.

Nr. 44 Moritz Wajzmann, Będzin, właściciel: winiarz, Moric Wajzman, Będzin.

Nr. 45 Josef Kimelman, Sosnowiec, właściciel: kupiec, Józef Kimelman, Sosnowiec.

Nr. 46 Icek Dafner, Sosnowiec, właściciel: kupiec Icek Dafner, Sosnowiec.

Nr. 47 Icek Aronowicz, Sosnowiec, właściciel: kupiec Icek Aronowicz, Sosnowiec.

Nr. 48 Marian Preseizen, Sosnowiec, właściciel: handlujący Marian Preseizen, Sosnowiec.

Nr. 49 A. Schweizer, Będzin, właściciel: kupiec Abram Szweicer, Będzin.

Nr. 50 M. Praeger, Będzin, właściciel: kupiec Izrael Mozes Praeger, Będzin.

Nr. 51 M. L. Oppencheim, Będzin, właściciel: kupiec Moszek Leib Oppenheim, Będzin.

Nr. 52 A. S. Jakubowicz, Będzin, właściciel: kupiec Aron Szlama Jakubowicz, Będzin.

Nr. 53 Anna Filipowicz, Będzin, właściciel: kupcowa Anna Filipowicz, Będzin.

Nr. 54 M. Richter, Będzin, właściciel: kupiec Meszylem Richter, Będzin.

Nr. 55 Szaja Margulis, Będzin, właściciel: kupiec Szaja Margulis, Będzin.

Nr. 56 Julia Fedoruk, Sosnowiec, właściciel: restauratorka Julia Fedoruk, Sosnowiec.

Nr. 57 Rosa Laja Fiszel, Sosnowiec, właściciel: kupcowa Roza Laja Fiszel, Sosnowiec.

Nr. 58 David Schijowicz, Będzin, właściciel: piekarz Dawid Szijowicz, Będzin.

Nr. 59 I. H. Gutterman, Sosnowiec, właściciel: handlujący Jozef Hersz Gutterman, Sosnowiec.

Nr. 60 A. B. Recht, Będzin, właściciel: handlarz Berek Recht, Będzin.

Nr. 61 „Wiedza", Marya Hahn, Sosnowiec, właściciel: handlująca Marya Hahn, Sosnowiec.

Nr. 62 Stanisław Ciechowski, Będzin, właściciel: aptekarz Stanisław Ciechowski, Będzin.

Nr. 63 Stanisław Pasierbiński, Zawiercie, właściciel: aptekarz Stanisław Pasierbiński, Zawiercie.

Nr. 64 M. Markiewicz, Będzin, właściciel: kupiec Meier Markiewicz, Będzin.

Nr. 65 Władysław Knobelsdorf, Sosnowiec, właściciel: kupiec Władysław Knobelsdorf, Sosnowiec.

Nr. 66 Oswald Tuszyński, Sosnowiec, właściciel: rzeźnik Oswald Tuszyński, Sosnowiec.

Nr. 67 Efraim Rajchmann, Będzin, właściciel: kupiec Efraim Rajchmann, Będzin.

Nr. 68 I. M. Grünwald, Będzin, właściciel: kupiec Icek Mendel Grünwald, Będzin.

Nr. 69 L. W. Hammer, Sosnowiec, właściciel: kupiec Leib Hammer, Będzin.

Nr. 70 M. Sch. Hammer, Będzin, właściciel: kupiec Mordka Szimsza Hammer, Będzin.

Nr. 71 B. Hops, Będzin, właściciel: kupiec Berek Hops, Będzin.

Nr. 72 B. Bonhart, Będzin, właściciel: kupiec Symcha Binem Bonhart, Będzin.

Nr. 73 M. H. Danziger, Będzin, właściciel: kupiec Mordka Hersz Danziger. Będzin.

Nr. 74 David Borenstein, Będzin, właściciel: kupiec Dawid Borenstein, Będzin.

Nr. 75 Anna Gawęcka, Sosnowiec, właściciel: księgarzowa Anna Gawęcka, Sosnowiec.

Nr. 76 Wolf Ehrlich et Moses Spiegelmann, Będzin, spółka firmowa. Spółka rozpoczęła czynność dnia 1-go stycznia 1917 r. Wspólnicy: kupcy Wolf Ehrlich i Mozes Spiegelman, Będzin. Firmę zastępują obaj wspólnicy.

Nr. 77 Warszawska Cukiernia, Sosnowiec, właściciel: kupiec Władysław Ciechanowski, Sosnowiec.

Nr. 78 Meilich Roze, Będzin, właściciel: kupiec Meilich Rozenblum, Będzin.

Nr. 79 Hersz D. Przerowski, Będzin, właściciel: rzeźnik Hersz Dawid Przerowski, Będzin.

Nr. 80 Moszek Pozmantier, Będzin, właściciel: rzeźnik Moszek Pozmantier, Będzin.

Nr. 81 Ch. D. Fischel, Będzin, właściciel: kupiec Chaim Dawid, Fischel, Będzin.

Nr. 82 Regina Pozmantier, Będzin, właściciel: kupcowa Regina Pozmantier, Będzin.

Nr. 83 M. M. Janowski, Będzin, właściciel: kupiec Mordka Mendel Janowski, Będzin.

Nr. 84 Feiwel Zeliger, Będzin, właściciel: spedytor Feiwel Zelinger, Będzin.

Nr. 85 Mejlich Wrocławski, Będzin, właściciel: wekslarz Mejlich Wrocławski, Będzin.

Będzin, dnia 12-go maja 1917 r.

5933— **Sąd Okręgowy, Wydział IV.**

Licytacye.

Wyznaczone zostały sprzedaże ruchomości na:

12 czerwca r. b. przy ul. Ogrodowej 5;—towar oszacowany na sumę 450 R.

13 czerwca r. b. przy ul. Długiej 33 — meble, oszacowane na sumę 255 R.

13 czerwca r. b. przy ul. Cmentarnej 3—meble, oszacowane na sumę 230 R. 5925—1

Komisarz sądowy **Hykiel.**